MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr 9 WARSZAWA, 3 MARCA 1929 R. CENA NUMERU 80 gr.

O BRAKU WYOBRAŹNI

MY się tak spieramy o rzeczy polityczne, jakby chodziło o różnicę w szczegółach, w doborze środków dojścia do wspólnego celu. Tymczasem spieramy się dlatego, że się nie rozumiemy, że różnimy się nieraz między sobą o całego człowieka. Z jednej strony występuje obywatel 20-go wieku, typu zachodniego, z drugiej kaleka społeczny, którego rozum polityczny nie wystarczałby mu, gdyby w Warszawie był teraz wiek XVII. Kalectwo dotyczy przedewszystkiem wyobraźni. Niepodobna przecież załatwiać zbiorowo spraw politycznych, gdy osobnik, reprezentujący w zasadzie interesy narodowe, dopiero w trakcie działania ma sposobność się uczyć swego osobistego stosunku do narodu i poszczególnej sprawy. I *notabene* z tej sposobności nie chce korzystać, bo mu się wydaje, że wczuwanie się w interes narodu osłabia energję radosnej twórczości lub dążenia partji.

Ten sam obywatel, który przystępując do zawarcia interesu handlowego, ma w głowie na zawołanie całą postać przedmiotu sprzedawanego i wszystkie praktyczne sprzedaży następstwa, kiedy traktuje o sprawie publicznej, ma w głowie pustkę, nie nasuwa mu się żaden obraz rzeczywistości, jakby przedmiot był na księżycu. W polityce myśli jakiemiś znakami algebraicznemi, choćby tam w grę wchodził najżywotniejszy jego interes osobisty.

Przypomnijmy dla przykładu debaty sejmowe w sprawach budżetowych. Co głównie różniło przedstawicieli narodu? To, że wielu posłów traktuje budżet abstrakcyjnie. Ten sam człowiek, który wczoraj borykał się krwawo z kłopotami z powodu podatków, nazajutrz patrzy na pozycje budżetowe martwem okiem, nawet skłonny jest do figlów. Gotów jest uchwalać fantastyczne sumy, aby zrobić na złość tym, którzy domagają się oszczędzania. On wie tylko jedno, że trzeba myśleć inaczej, niż ta lub owa partja, ale co ma myśleć sam, nie wie, bo wyobraźnia nie podsuwa mu żadnego konkretnego widoku. On swoich nawet pieniędzy nie widzi, jak one płynęły, gdzie one są, co za nie będzie miał. Bo te pieniądze, skoro raz przestały być prywatnemi, są już z a g r a n i c ą j e g o w y o b r a ź n i.

Brak kultury politycznej, o którym dość często się mówi, ale którego nikt nie bierze do siebie, od tego się zaczyna, że nie zdajemy sobie konkretnie sprawy z tego, z czego się składa interes narodu. Niepokonany jest przeskok w psychice między wyobraźnią interesu prywatnego i publicznego. Umyślnie przytoczyłem przykład jaskrawy, gdzie interes jednostki bezpośrednio wciągnięty jest do sprawy. I tutaj daremnie będziemy krzyczeli obywatelowi do ucha: *de te fabula narratur*. On sobie nie umie tego uprzytomnić.

Powiadają: materjalizm zniszczył duszę, przeto jej sprawy publiczne nie interesują. Materjalizm samby tego zniszczenia nie dokonał, bo przecież wiele węzłów natury materjalnej wiąże jednostkę z życiem publicznem. Budżet przedewszystkiem tak wiąże. Wielkopolanie są „zmaterjalizowani", a jednak dlatego właśnie interes zbiorowy przedstawia się im konkretnie, jako interes wszystkich, zaczem idzie i czujność polityczna i zdrowy sens, a jak potrzeba, ofiarność większa, niż tam, gdzie ludzie myślą abstrakcjami, bo na konkrety ich nie stać.

Pomyślmy tylko, coby się działo w duszy obywatela, gdyby którego poranku dowiedział się, że sąsiedzi odgradzają kawał jego pola i tam zakładają sobie własne gospodarstwo. Obywatel ustosunkowałby się do tego faktu tak, jakby chodziło o urwanie mu nogi. Czy wdawałby się w dyskusję, czy szukałby doktryny usprawiedliwiającej ten fakt, czy może klaskałby w dłonie?

A przecież gdy Polsce chcą taką sztukę urzą-[illegible]zić Niemcy i cudowną ziemię małopolską grodzą od nas płotami politycznemi, że to będzie odtąd dla „Ukrainy", odnajduje się w Polsce cała kupa głupkowatych polityków, którzy owszem klaszczą w dłonie i robią z tego program polityczny — polski. Pewien poważny uczony, gdy była o tem mowa, klarował mi optymistycznie:

— Nie trzeba przywiązywać do tych programów większej wagi, bo przecież one są przeciwne naturze— przeciwne prawu biologicznemu. Gdzież jest taki organizm, któryby sam się okrawał? Instynkt na to nie pozwoli.

— Instynkt — ja wiem — doprowadzał we Lwowie do cudów bohaterstwa w obronie tego kraju dla Polski. Ale co profesor zrobi z ludźmi, którym doktryna wyżarła instynkt? Tam nie tylko wyobrażenia polityczne nie mają gruntu w instynkcie, ale nawet elementarne zasady moralności, poczucie prawa, i dobra publicznego.

Niedorosły Polak sprzedaje doktrynie międzynarodówki, razem z instynktem, swoją duszę niedojrzałą, („na pniu"), a gdy dojdzie sam do wpływów politycznych, wtedy wypłaca interesem narodowym. Jego osobiście to nie kosztuje, on legendę o narodzie i jego prawach kładzie między bajki. Nie ma w oczach ani ciała narodowego, w którem jest terytorjum z przynależnościami w ludziach i dobrach, ani ducha, który jest w cywilizacji. Dla niego nie są to rzeczy, lecz pomysły, idee, kombinacje, hasła partyjne. Kto jest właścicielem Polski i co jest jego własnością to dla niego jest sprawą dopiero dyskusji.

W takich tylko warunkach psychicznych możliwe stają się zjawiska, których jesteśmy świadkami, że przychodzą ludzie obcy, którzy chcą nas wyzuć z mienia i ducha i uczą nas swoich haseł, dając dowolną treść naszej wyobraźni i odciągając ją od rzeczy najbliższych. Doszło do tego, że Żydzi uczą nas, co mamy myśleć o naszej religji, o naszych tradycjach, jakie mamy mieć aspiracje. A dusze niedojrzałe biorą ich za swych wychowawców, obsypują dobrodziejstwy i o to tylko dbają, jakby się przed nimi wykazać męstwem w walce z obozem narodowym.

Właściwie ten brak wyobraźni decyduje o roz-[illegible]ie polskiego społeczeństwa na obozy: narodowy [illegible] się w[illegible]różnia, że myśli rzeczowo, to znaczy myślom jego towarzyszą konkretne obrazy dobra narodowego, nie żadnego innego. Ludziom, nie mającym automatycznie tej elementarnej metody czucia, łatwo nadać wszelką inną dyrektywę myślenia. Przypatrzmy się gromadzie grup, która walczy z obozem narodowym: wszystkie pogwożdżone są jakiemiś *tabu*; stosunek do przedmiotu głównego załatwiany jest najogólniejszym frazesem poetyckim, któremu nie towarzyszy żaden realny obraz. Klasyczne są hasła — bo [illegible], a nie o programach w tych warunkach [illegible] mowa — sanacji i odrodzenia, z których każ[illegible] zastosowaniu okazuje się szkodliwe; bo mając co innego na myśli, tylko przypadkiem można utrafić w sedno interesu narodowego i państwowego. Skoro jedna grupa sobie powie, że poza reformą rolną nic jej nie obchodzi, a druga to samo powie o walce klas, trzecia o większej własności, a wszystkie w dodatku wysuną kult jednostki jako kryterjum ostateczne, to przecież to samo może zagwoździć kulturę polityczną na długie czasy. Zwłaszcza że cały wysiłek tych, co o ten zastój się starają, skierowany jest na odgradzanie tego dużego—niestety—obozu antypatją do narodowego sposobu myślenia. Myślenie w polityce wyłącznie kategorjami dobra narodowego nazywa się w tej propagandzie nacjonalizmem, metody zaś dowolne myślenia o sprawach publicznych — postępem, renesansem, radosną twórczością, często „realną polityką".

Momentem psychicznym społeczeństwa, na który jest skierowana akcja uwsteczniania życia politycznego w Polsce — jest przedewszystkiem ta jego wyobraźnia. Bo chodzi o to, żeby w Polsce nikt nie zdawał sobie sprawy z zagadnień dziejowych, ze stanu faktycznego kraju, żeby patrząc nikt nic nie widział. Doskonały na to sposób wynaleziono w hipnotyzowaniu przez skupianie uwagi i uczuć na jeden punkt świecący. Wtedy można całą Polskę obrabować, a nikt tego widzieć nie będzie.

Wystarczy zanalizować stanowisko sanatora, gdy mówi, że dla Polski równie szkodliwy jest nacjonalizm polski, jak ukraiński, czy żydowski, aby widzieć, że ten—być może najpoczciwszy człowiek— niema wyobraźni politycznej. W tym poglądzie więcej jest pozornej symetrji, niż jakiejkolwiek treści, któraby odpowiadała rzeczywistości. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że polskie uczucia i dążenia, nacechowane wyłącznością, stworzyły państwo, wiodły do chwały, że gdy osłabły, to i państwo upadło, a wreszcie gdy w nowem pokoleniu odżyły, wtedy państwo odzyskało niepodległość.

Poglądowi tamtemu towarzyszy poprostu niejasny obraz — czyje jest państwo polskie. Cóż może być warta przy takiej wyobraźni odporność na zamachy cudze, gdzież miejsce na ambicje narodu? Któż więc ma dzieje Polski dalej prowadzić? Nawet najbardziej radosna twórczość musi skończyć się smutno, gdy brak elementarnych podstaw myślenia politycznego.

Miałem na myśli ludzi dobrej wiary. Ale jakże łatwo w społeczeństwie tak upośledzonem w kulturze politycznej o ludzi złej wiary! Tam gdzie brak poczucia rzeczywistości dziejowej, tam życie słabo jest kontrolowane, tam wykroczenia przeciwko interesowi publicznemu, prywata i rabunek muszą być tolerowane. Nawet gorsze rzeczy są niedostrzegane. Tam bowiem, gdzie każdy o stosunku do narodu może myśleć, jak mu się podoba, gdzie nie dziwią doktryny i działania przeciwne prawu biologji, jak je określił cytowany uczony, tam bardzo łatwo przemycać się może z odsłoniętą niemal przyłbicą pospolita zdrada.

Przy skrajnie liberalnym i radykalnym poglądzie na prawo myślenia narodowego nie możemy być dostatecznie obronni. Zbywa nam na czujności, czy ktoś obcy nie podkopuje się pod nasz byt narodowy przy pomocy naszych własnych ludzi. Dosyć sobie uprzytomnić, jak małe wrażenie robią wystąpienia w sejmie obywateli państwa polskiego ze Wschodniej Małopolski, wypowiadających wprost wierność naszemu państwu. Nikt nie umie w całym odłamie bloku radykalnego widzieć tej sprawy rzeczowo, że tu chodzi o całość państwa; dla całych grup politycznych jest to tylko pogląd taki dobry, jak każdy inny. Wyobraźnia polityczna jest tak słaba, że na minutę nie utrzyma w kupie związku między tem zjawiskiem a faktem, że t. zw. ukraińcy za tę postawę antypolską są płaceni przez Niemcy.

Analogicznie do przykładu, który dałem na początku o pieniądzach dawanych skarbowi, że tracimy je z oczu, tak samo nie widzimy pieniędzy, które płyną z zagranicy do Polski na robotę polityczną. Wiemy ogólnie, choćby z wykładów Poincaré'go o sprawie alzackiej, ile pieniędzy sypią Niemcy na osłabienie życia sąsiadów. Jednak brak wyobraźni konkretnej sprawia, że nie szukamy oczyma, gdzie te pieniądze u nas są. A teren polski bardzo jest ważny dla Niemiec. Pieniążki te brzęczą, ale zagadywane są hasłami, które najszkodliwszą robotę pozorują; a wszystkie hasła mają kurs równy.

Uleczyć nas może z tej ślepoty na rzeczy dziejowe tylko wiara w naród. Ona jedna może przezwyciężyć braki w kulturze politycznej, dać nam jasne widzenie rzeczywistości i rozmach twórczy.

Co Italja zawdzięcza wojnie zwycięskiej? Wzrost wiary w naród. Co zdziałał Mussolini? On tylko zorganizował psychikę narodu. Sam wierząc, umocnił tę wiarę przez skierowanie wyobraźni narodu na realne zadania, a zjednoczywszy jego siły moralne, dokonał zjednoczenia faktycznego Italji i liczyć się z nią innych zniewolił.

Oto droga twórczości nowożytnej: z narodem — dla narodu.

ZYGMUNT WASILEWSKI

OBYCZAJ I MYŚL

„Was ist die Pflicht? — die Forderungen des Tages“.
Goethe.

POGLĄD na świat i na dzieje zaczynać można od tamtego końca świata i dziejów: Można próbować stanowić naprzód cele najogólniejsze i najdalsze, a potem dopiero dedukować postępowanie dzisiejsze; ale któż zaręczy, że cele te są osiągalne, któż wskaże do jakiegoto właśnie zdążać punktu na dalekiej, rozległej peryferji celów? Tak się nastawiając, wkracza dusza w sferę rzeczywistości rozrzedzonej, werbalistycznej, sennej, i wraca stamtąd blada, rozproszona, zwątpiona.

Ale można też pogląd na dzieje i świat rozpoczynać od tego końca: od TU i DZIŚ. I wtedy wracamy w rzeczywistość zgęszczoną, wypełnioną pewnościami, uporządkowaną osiami wyboru niewątpliwego, rzeczywistość nie martwych znaków, ale żywych uczuć — w rzeczywistość najrzeczywistszą.

Któż z nas wie z pewnością bezwzględną, czy narody „powinny być“, czy też być ich „nie powinno“? Kto wie to i wiele innych rzeczy, które może mogłyby być, ale ich niema?...

Ale to jedno wiem napewno: jeżeli mam dziecko, to chcę je dobrze wychować. Oto *axiomat*, moralne *cogito ergo sum*.

I od tego punktu rozpoczyna się już cały szereg pewności.

Mogę wątpić, co jest „dobro“, a co jest „zło“; ale gdy pomyślę o człowieku, na jakiego chcę, aby dziecko me wyrosło, pomiędzy „dobrem“ a „złem“ wybieram bez wahania.

Mogę tysiąc wątpliwości mieć, czy ustrój współczesny życia seksualnego jest słuszny, czy np. z jakichś względów rodzina matrjarchalna lepszą nie byłaby od patrjachalnej; ale jeżeli mam córkę, to wiem doskonale, co znaczyłoby powiedzenie o niej, że jest rozpustnicą; będę więc usilnie w duszy dziecka mego wzmacniać wszystko, co przyczynia się do opanowania pokus zmysłowych — a z tego wynika już uznanie całego szeregu wartości tradycyjnych, a mianowicie dyscypliny obyczajowej, która właśnie na celu ma podtrzymanie rodziny patrjarchalnej.

Mogę być zdecydowanym pacyfistą, pragnącym jaknajgoręcej pokojowej przyszłości świata; jeśli jednak mam syna, to będę myślał o tem, żeby on, w razie czego, nie stanął pod murem jako dezerter. Więc najusilniej nawet, o ile jestem mężem stanu, działając na rzecz pokoju, będę zarazem wysoce ostrożny, będę uważał, aby przypadkiem działalność ta nie naruszyła więźby odwagi, wytrwałości, determinacji, w sercu mego syna. I stąd wynika już uznanie całego szeregu wartości tradycyjnych, np. respekt serdeczny wobec sztandaru Rzeczypospolitej i t. p.

Kto wie, może myśl moja, mierząc się z chaosem Rzeczywistości, skrzydłami trzepoce

jak ptak ten nocny,
„któremu okiem kazano skrwawionem
patrzeć w blask słońca“...

i cofa się przerażona w ciemność wyrzeczeń, które nic wiedzieć nie chcą o tęsknocie za tamtym światem... Ale skoro dowiodą mi, że modlitwa rzetelna wzmaga, krzepi, przyczynia się do utrwalenia charakteru, to już wiadomo mi, czem ma być wiara w wychowaniu dziecka mojego i innych dzieci. A stąd już wynika cały szereg myśli i dociekań i uznań.

Słowem: Wszystko może być wątpliwe przy odrywaniu się myślą od naszego życia na serjo, życia najżywszego, od odpowiedzialności wobec naszych uczuć najżywotniejszych. (Uczucie rodzicielskie posłużyło tu za klasyczny przykład). Ale wszystko układa się w objektywną hierarchję narastającej pewności, kondensującej się rzeczywistości, gdy najtęższe, najtrwalsze, najserdeczniejsze związki człowieka z człowiekiem uczynimy punktem wyjścia myśli badawczej, zwornikiem rusztowania wartości. Niema powodu, aby świat na drugim końcu historji był rzeczywistszy, niż

świat teraz i tutaj; niema powodu, aby życie naszej myśli wypierało się życia naszych działań, jedynego życia, które nas naprawdę coś kosztuje.

*

Z chwilą, gdy tak się względem zagadek wartości ustawimy, to już wiadomo nam, że nasze idee pełnowartościowe czerpiemy nie skądinąd, jeno ze skarbca kultury — reszta to inflancja: Wartości życia na serjo czerpiemy z zasobu, który w psychice naszej przez całe wychowanie, a prawdopodobnie i przez nić plazmy nieśmiertelnej, nagromadziła, w zastaw złożyła praca środowiska dziejowego najbliższego: cywilizacja rodzima, więc cywilizacja narodowa.

Ludzkość nie jest fikcją — bo fikcją nie jest ta ogromna i czcigodna praca jej pospólna, z której wytworów codzień korzystamy. I dziecko w szkole niech się uczy takiej nauki o rzeczach, coby je nauczyła wdzięczności cywilizacyjnej, wprowadziła je w świat znaczący na każdym kroku, świat, w którym każda rzecz jest kosztowna, bo każda, od najpospolitszych przedmiotów użytkowych począwszy, aż do najlepszych rzeczy w sercu i głowie, nasiąkła potężną miarą trudu i dzielności. A naród, któryby z dobytków pracy wszechludzkiej korzystając, w patrjotyzmie swym obrócił się przeciw humanizmowi, t. j. przeciw idei szacunku dla człowieka jako człowieka— ten naród sprawiedliwieby został zniweczony...

Cywilizacja narodowa nie jest, nie może być i nie chce być izolowana. Ale w niej miejsce ma składanie, rozkładanie, kombinowanie, segregacja wątków cywilizacji ogólnoludzkiej, całkiem szczególna. I to właśnie swoiste, odrębne rozplanowanie akcentacji wartościowej, ta konkretna, jak się dziś mówi, „struktura" motywów stanowi znamię konstytutywne odrębności narodowej. I ten fakt powoduje owo kardynalne znaczenie pragmatyczno-obyczajowe, jakie przypisać należy zjawisku „naród."

Podstawą fundamentalną moralności osobistej jest zasada ciągłości życiowej; zdolność tej ciągłości jest jedną z cech zasadniczych tego, co zowiemy u człowieka „charakterem". Socjologiczną transskrypcją zasady ciągłości życiowej jest zasada ciągłości cywilizacyjnej: Znaczy ona, że każdą nową, przystępującą do działania tendencję życiową ocenia się z tego punktu widzenia, jak ona działa na całą resztę tendencyj, czy ona się z niemi harmonizuje, czy też zespół ich rozprzęga i pozostawia chaos.

Skoro zaś wyłoni się pytanie „jakaż—to zasada harmonizacji owej, jakaż jej miara, jaka dominanta" — to na pytanie to narodowiec — i nie kto inny, tylko on — odpowiada: Utrzymanie narodu. Dla narodowca taki zespół tendencyj, który z całą dostępną dla badacza przedmiotowością zbadany, okazuje się najprzydatniejszy do utrzymania narodu, taki właśnie będzie owym „najlepiej sharmonizowanym", najbardziej pożądanym.

Ale dlaczegóż właśnie „utrzymanie narodu", dlaczegóż nie „cywilizacja wogóle", nie cywilizacja ogólnoludzka?

Dlatego, że cywilizacja ogólnoludzka jest zbiorem tendencyj zbyt obszernym, zbyt obfitym a skutkiem tego zbyt ogólnikowym, zbyt bezstrukturalnym, aby wzgląd na jej strukturę służyć mógł za sprawdzian dokładny i praktycznie użyteczny w ocenie znaczenia pożądanego lub szkodliwego rozmaitych tendencyj życiowych. Wyznaczenie objektywnych sprawdzianów rozwoju pożądanego, czyli postępu, sprawdzianów ogólnie i bezwzględnie obowiązujących, jeśli wogóle jest zadaniem rozwiązalnem, to w każdym razie zadaniem nie na dobę dzisiejszą.

A tu tymczasem życie bieży i codzień domaga się odpowiedzi na pytania groźne i coraz to nowe. Zamiast więc czekać z odpowiedzią, aż zgoda nastąpi co do postępu całej ludzkości — wykrawamy z cywilizacji ogólnoludzkiej wycinek nam najbliższy, cywilizacji narodowej, oraz część cywilizacji dla nas najkonkretniej istniejącą, z której, związani z nią wychowaniem i innemi jeszcze sposoby — czerpiemy nasze postawy życiowe najpewniejsze, najmniej wahliwe, najbardziej gotowe: „Najwyższą miarą wartości moralnej człowieka jest stosunek do tego wnętrza cywilizacji, które go zrobiło człowiekiem" (Z. Wasilewski) — to jedno; po drugie, a raczej wpierw jeszcze, bo to jest założenie jeszcze istotniejsze dla niniejszego sposobu myślenia: „Kultura daje człowiekowi styl, przez to, że automatyzuje. Człowiek prawdziwie kulturalny jest etyczny, bo już jest poza dowolnością pokusy, nie może zrobić źle" (*Idem*). Człowiek gotowy, dziedzic bezpieczny instynktów kulturalnych, ponaskładanych w nim wysiłkiem czujnym pokoleń — to jest człowiek, na którego bez wstrętu, owszem z radością godzi się wyobraźnia moralna narodowców. Ażeby zaś tacy ludzie, ludzie niewątpiących instynktów pozytywnych, mogli wytwarzać się w społeczeństwie jaknajobficiej, musi ono z pokolenia na pokolenie trwać w pewnych stałych nawykach życiowych, wytrwać w pewnej wyrazistości, jednolitej strukturze duchowej. I wzgląd właśnie na ową trwałość i jednolitość daje dobrą i wygodną miarę oceny tendencyj, przychodzących czy to ze świata szerokiego czy to z żywiołowej pierwoci dusz.

Mogłoby stanowisko takie coprawda być dosyć niebezpieczne, grozić cywilizacji narodowej skostnieniem, chińszczyzną, członkom narodu zszablonowaniem, trudną do zniesienia dla ludzi samodzielniejszych standaryzacją duchową. I wobec tego, socjologicznie i psychologicznie zrozumiałe byłyby, w jakimś wysokim stopniu wybaczalne, prądy w takich społeczeństwach poniekąd anarchiczne, jako wyraz zdrowej w zasadzie reakcji na martwotę i niewygodę życia. Ale tu znowu przychodzi jako *antidotum* idea utrzymania narodu.

Wielkie i niezaprzeczone tarcie ras, narodów, cywilizacyj, wymaga od nich wszystkich odświeżania się, kontaktu nietylko negatywnego lecz i pozytywnego ze światem zewnętrznym, wymaga, słowem, postępu. I właśnie miara przedmiotowa zdrowotności, celowości tendencyj postępowych, kryterjum odróżniania tych pomiędzy niemi, co są pozytywne, energobodźcze od destruktywnych, defetywnych, znajdzie się w odpowiedzi na pytanie, do czego one przyczyniają się: Czy do utrzymania się narodu w owem wielkiem międzynarodowym ścieraniu się, czy też do jego starcia się, rozkruszenia? Jak one wpływają, zwięźle powiedziawszy, na jego rasową tężyznę? Takich kryterjów praktycznych, w tym stopniu pewnych i wygodnych, nie ma nikt, czyja wyobraźnia nie umie z pośród ogółu wybrać i ukochać części, czyja myśl wyzbyła się chwytów odróżnienia, pogrążywszy się w równem wartościowaniu wszystkiego.

O cóż więc ostatecznie idzie? O samo życie, o jego napięcie i jego harmonizację[1]). Tężyzna rasowa i Ideał bytu narodowego pozostają w stosunku funkcyjnym, t. j. im rasa narodowa tęższa, tem jej niepodległość polityczna i byt jej cywilizacji pewniejsze — i naodwrót, wszelkie zagrożenia

[1]) Co zresztą nie powiada, ażeby „napięcie" i „harmonizacja" życia koniecznie musiały iść z sobą w parze, nie mogły akcydentalnie w przeciwnościach wyrażać się...

bytu narodowego wyzwalają u rasy tęgiej nowe przejawy tężyzny. Zagadnienia cywilizacyjne otrzymują na terenie tak skonkretyzowanym wyrazistość i prostotę bezwzględnie większą, niż pozostawione na terenie „całej ludzkości".

W postawie więc nacjonalistycznej zasadniczo najłatwiej o umiejętność utrzymania równowagi między tendencjami postępowemi a zachowawczemi, o zdolność unikania niebezpieczeństw martwego znieruchomienia duchowego z jednej, chaotycznego rozluźnienia się, z drugiej strony. Nacjonalizm bowiem jako metoda myślenia, sprowadzająca się do wyznaczań możliwości objektywnych takiego zespołu tendencyj, jaki wyraża i zarazem sprawia, osiągalne wogóle *maximum* tężyzny rasy — jest to badanie doświadczalne tendencyj ogólnoludzkich na materjale konkretnym — narodu.

*

Mogę żywić wiele wątpliwości teoretycznych... Ale moja wartość moralna zależy od tego, w jakim stopniu, w pewnych sytuacjach okażę się człowiekiem gotowym, człowiekiem wyboru niewątpliwego, reakcji natychmiastowej.

Mogę np. po tysiąc razy namyślać się nad istotą władzy państwowej, nad prawem jej do zarządzania życiem obywatela. Ale kiedy we Lwowie krwawiła się garść walecznych, a tu tymczasem jacyś t. zw. „postępowcy" sprzeciwiali się wołaniom o pobór przymusowy dla odsieczy Lwowa, bo wątpliwości mieli, czy w nowej Polsce powinna być służba wojskowa przymusowa—to my wszyscy, narodowcy, odczuwaliśmy to poprostu jako — gałgaństwo.

Jest związek myśli z obyczajem; ale to nie jest związek ani doskonale jednoznaczny, ani bezwarunkowy. To znaczy: wprawdzie są z jednej strony takie myśli, które przy pewnym obyczaju są wogóle niedopuszczalne i np., dla człowieka o normalnem ustroju seksualnym, a nie zmanierowanego umysłowo, całkiem nie do przyjęcia, *a limine* odrzucalnem, jest twierdzenie o jakichś walorach homoseksualizmu.[2]) Tutaj myśl człowieka normalnego nie próbuje być „objektywną", okopuje się odpornie na stanowisku własnem, w tem znaczeniu „subjektywnem". I dalej, obyczajowi, jego sprężystości dobrze robi, jeśli zdołał wytworzyć sobie ekspozyturę intelektualną, jeśli się zdołał zracjonalizować, to znaczy ująć w rozumną i zrozumiałą formułę. Myśl powinna starać się o to — nie zaś wszystko pozostawiać samej „intuicji".

Ale zarazem nie jest tak, aby bez armatury intelektualnej obyczaj miał już stawać się bezsilnym, a następnie, by jedna tylko i jedyna myśl zdołała uzasadnić, usprawiedliwić obyczaj; owszem — poza temi myślami, które są danemu obyczajowi wprost przeciwne — jest cała wiązanka myśli, idej, które danemu obyczajowi, w trudnym zresztą do ścisłego wymierzenia stopniu, służyć mogą za podporę i zarazem wypowiedź. Rozstrzał idej moralnie dopuszczalnych jest bezwzględnie obszerniejszy, niż rozstrzał dopuszczalnych uczynków. Wolność myśli musi być bezwzględnie większą, niż wolność obyczaju.

I nie może być inaczej: Wszak cywilizację porównać można do żywego organizmu, rozrastającego się i posuwającego się poomacku w nieznanem, tajemniczem, groźnem środowisku. W którą stronę posuwać się, skąd się wycofać, gdzie są opory przezwyciężalne, gdzie nieprzemożone — nic zgóry nie wiadomo. Wysyła więc organizm na wsze strony czułki i bada niemi Nieznane; i ta powierzchnia jego musi być bardzo wrażliwa i kurczliwa, musi mieć dużo swobody ruchu. Natomiast główny miąższ organizmu, jego wnętrze, musi być ostrożne, mało ruchome, posuwać się powinno dopiero wtedy w stronę jakąś, gdy już czułki powierzchniowe napewno stwierdziły bezpieczeństwo.

Oto jest myśl i obyczaj: Wolność myśli i dyscyplina obyczajów, liberalizm na jednej, tradycjonalizm na innej powierzchni, — tej syntezy ideowej potrzebuje życie cywilizowane, tego uchwytu potrzebuje zwłaszcza współczesność.

I właśnie nacjonalizmowi łatwiej o uchwyt ten, niż jakiejkolwiek innej ideologji, a to z powodu, że grupa „naród", w wyższym niż jakakolwiek inna grupa stopniu, jest organizacją nie tyle myśli, ile obyczaju. Między różnemi, służącemi podtrzymaniu różnych grup, rodzajami myśli, myśl narodowa — może sobie pozwolić na największy stosunkowo rozmiar swobody. Obyczaj narodowy, ważki całą masą zbiorowego instynktu, ciężki ciężarem całego konkretnego życia dziejowego, trudniej niż jakikolwiek inny da się wyważyć z posad swych szarpnięciami myśli, wyrywającej się niecierpliwie w nowe i nieznane. Obyczaj organizowany tradycją narodu i ideałem jego bytu, mniej niż jakikolwiek inny, zależny jest od wahań myśli. Wielu rzeczy mogę nie wiedzieć i jutra w cierpieniu i nadziei wyglądać, czy mi odpowiedzi nie da?... Ale tymczasem do jutra nie mogę czekać z moją przynależnością narodową — dziś już, każdej chwili muszę być gotów, w razie czego bez wahania tak postąpić, aby postępek mój korzystny był dla sprawy utrzymania narodu i tężyzny rasy. Naród istnieje bez względu na ostatnie motywy światoglądu swoich uczestników — on nie ma czasu ze swojem domaganiem się moralnem czekać na decyzje metafizyczne. I to jest jego walorem pierwszorzędnym. Człowiek przed kosmosem chowa się — w społeczności różnorakie; ale schować się w naród, to znaczy nietylko siedzieć pewnie wewnątrz, lecz także swobodę zachować pełną spozierania nazewnątrz: w chmurne zwały tajemnic... Tak więc grupa „naród" przedstawia pewną wartość cywilizacyjną całkiem szczególną, niezastąpioną: W promieniu wymogów jej trwania nie zachodzi sprzeczność między postulatami wolności myśli a dyscypliny obyczajów.

Wolność myśli — dyscyplina obyczajów: oto formuła najbardziej powołana do skupienia przy sobie, w dni ciężkich rozterek, elity kulturalnej narodu. A do wywieszenia tego sztandaru najlepiej, ze względu na istotę podtrzymywanej przez się grupy, zdatny jest — powtórzmy to — nacjonalizm.

KAROL LUDWIK KONIŃSKI

---

[2]) Ale u Niemców do dobrego tonu intelektualnego należy o tej sprawie całkiem „rzeczowo", na chłodno, tolerancyjnie dysputować.

AKTUALNOŚĆ DANTEGO

(Kilka uwag o stosunku czytelnika polskiego do lektury Dantego)

MAJĄC za sobą spory już szereg lat zajęcia się „Boską komedją“, pracy nad nią indywidualnej i zbiorowej w krakowskiej *Lectura Dantis*, istniejącej w studjum romańskiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, nazbierałem po drodze sporo uwag i myśli, mogących—sądzę,—scharakteryzować stosunek polskiego czytelnika do Dantego i wartość, jaką poezja dantejska dla niego mieć winna. Rzecz jest tem godniejsza rozważenia, że, pamiętajmy, czytelnik Polski dzisiejszej jest unikatem w dziejach polskich, jest czytelnikiem wielkiego przełomu, czytelnikiem pierwszej generacji, nieznającej niewoli. Temu to czytelnikowi młodemu nowej Polski, czytelnikowi dnia dzisiejszego i jutrzejszego, tę garść uwag poświęcam.

Wypadnie nam tu zapytać szczerze, bez osłonek i bez fałszywego wstydu, Dantemu jakgdyby prosto w oczy patrząc, jaką też może on dziś mieć dla nas wartość? Czy czysto historyczną? Czy tylko estetyczną? Czy może także i jeszcze jakąś?

Dla lepszego zrozumienia dnia dzisiejszego, sięgnijmy dnia wczorajszego.

O Dantem było stosunkowo głośno w naszej wielkiej literaturze romantycznej okresu polistopadowego. Emigracja paryska była naturalnym terenem zetknięcia się europejskiej mody romantycznej z polską martyrologją. Wielki Florentyjczyk *trecenta*, pasowany na romantyka jako człowiek średniowieczny, był wtedy na ustach całej europejskiej poezji. Dla Polaka, dla polskiego emigranta, przedstawiał wartość podwójną. Dante — wygnaniec piszący w czasie 20-letniej tułaczki swój wielki poemat, w którym boleje i gromi, zżyma się i rozpacza z myślą o ojczyźnie rozdartej, przedstawiał urok specjalnie wymowny dla polskich wygnańców. Analogja widoczna tu jest nawet i dla krytyka obcego, jak świadczą następujące słowa Brandesa: „Najbardziej może znaczącem jest duchowe pokrewieństwo romantycznej poezji polskiej z wielkim wygnańcem włoskim, od którego utworów tyle (ją) oddzielało wieków. Jak on, nieszczęśliwi i wygnani, mieli poeci polscy przed oczyma polityczny upadek państwa zgładzonego przemocą i, jak on, w proroctwach i wyroczniach szukali ulgi na swe cierpienia.“[1])

Była jednak i pewna różnica, którą podnieść odrazu należy, myśląc o „Dantyszku“, „Posieleniu“, „Anhellim“ czy też o „Części pierwszej Nieboskiej Komedji“ i „Przedświcie“. Oto uderza odrazu, że ówczesną poezję polską interesowało u Dantego przedewszystkiem „Piekło”, w myśl bardzo zrozumiałej przenośni, która kazała widzieć piekło w prześladowanej i katowanej Polsce. Stąd przecież wędrówki po piekle sybirskiem czy też wizje młodzieńca—Krasińskiego i Aligiera-Danielewicza. Przenośnia ta zawierała jednakowoż i pewne nieporozumienie psychologiczne. W oczach Dantego męki piekielne były zasłużoną karą dla potępieńców, w oczach Polaków, piekło polskie było tylko krainą nieusprawiedliwionego męczeństwa. Tak się to dzieje, że jedna i ta sama kraina jest dla Krasińskiego raz ziemią mogił i krzyżów, a kiedyindziej obrazem piekła. To piekło oznacza w jego oczach oczywiście tylko spotęgowanie cierpienia. I z tego powodu powiedzieć należy, że jeśli Dante staje się w XIX wieku wykładnikiem duszy polskiej, to symbolizował on tylko jej martyrologję a nie jej ideologję! Z Dantego idą obrazy, ale nie pojęcia i nawet nie uczucia, nie żywa treść jego.

Obrazowanie to przekracza zresztą ramy twórczości poetyckiej. Sięgnie ono w plastykę, boć przecie nawskroś dantejską jest „Wojna“ Grottgera. Koncepcję jej wyjaśnia autor wymownie w liście do narzeczonej: „Słuchaj, wszak znasz Dantego? Wszystkie i okropne i cudowne obrazy „Komedji“ jeszcze żywo stać ci muszą w pamięci... A gdyby dziś Dante z grobu powstał... Nie, jam się żartem z Dantem porównał, ale zrobiłem to dlatego, bo przedmiot, który sobie wybrałem na teraz, radbym w obrazach zupełnie podobnie obrobić, jak to w słowach Dante uczynił... Wojna i wojna! Plaga dzisiejszej ludności — żywioł, którym się wszyscy brzydzą ...a przecież taki, który do dzisiaj w sobie żywimy i cierpimy. Dużo o tem pisano, ale przecież nigdy nie namalowano... Pomyśl teraz, a raczej posłuchaj, gdyby malarz wezwał swą Beatrix: Prowadź mnie tam, gdzie wre wojna, gdzie jej stanę oko w oko, gdzie mnie ona zasmuci, zastraszy, przerazi i zbrzydnie“. Stąd to owa posągowa para artysty i Muzy z gwiazdą na czole, która przewija się przez cały cykl, niby Dante z Beatryczą.

Suggestja dantejska poszła w Polsce jeszcze dalej, przekroczyła ramy poezji i sztuki wogóle i wkroczyła, wciąż tylko obrazowaniem, w samą dziedzinę życia!

Najcharakterystyczniejszą jest tu korespondencja Krasińskiego.[2]) Oto Kongresówkę zidentyfikował tu zupełnie poeta z „*Infernem*“, i stale się jego terminologją w listach posługiwał, tembardziej, że taki kryptogram był mu ze względów cenzuralnych bardzo pożądanym. Granica Królestwa — to dla niego „progi *Inferna*“, „brama dantejska“, „*città dolente*“; o tem samem mówią zdania, jak „potem tam się udam, gdzie „*eterno dolore*“, albo „droga moja dąży ku bramom, kędy napis „*Lasciate ogni*“. Najładniej proces ten myślowy utożsamiania nieszczęsnego kordonu z „*Infernem*“ odbił się w następującym ustępie listu do Cieszkowskiego, opisującym nasze poczciwe Maczki za Szczakową, które później znaliśmy jako Granicę. „Ah! znasz ty to miejsce? ten piasek na Saharze, nagle wyległy z pośród łąk i lasów szląskich, jakby na oznaczenie punktu, w którym się zaczyna potęga nicestwa! I na tej pustyni sypkiej, żółtej, czyś ty widział te dwa czarne sztrychy szyn kolejowych?... Dant nie widział Szczakowy i Maczek... bo inaczej byłby bramę, na której „*Lasciate ogni*“ wyobrazował“.

Trudno istotnie o wymowniejszy przykład obrazowania dantejskiego, jako żywiołowego wyrazu martyrologji polskiej, ale było to tylko obrazowanie.

Bądź jak bądź, chcąc ocenić wartość tego przejęcia się romantyzmu polskiego Dantem, nie możemy nie stwierdzić, że nie oznaczało ono pójścia wgłąb poezji i ideologji „Boskiej Komedji“. Istotnego rytmu duszy dantejskiej romantyk nie przejmował, bo go nie pojmował.

Zestawmy tylko w myśli duszę romantyczną z duszą dantejską. Po jednej stronie nieposkromiony subjektywizm, jednostronny liryzm, brak harmonji władz twórczych, i wreszcie bezwład woli. Po drugiej objektywność tworzenia i reprezentatywność, obejmująca całą epokę, niesłychane poczucie miary, zdumiewający dar harmonizowania w sobie i w dziele pozornych

[1]) „Polska“, str. 232—3.

[2]) Por. Windakiewicz, „Krasiński a Dante“.

antynomij, wreszcie i przedewszystkiem, żelazna wola, widoczna w całem życiu i twórczości, widoczna zwłaszcza w ponadludzkim nieledwo wysiłku, którego rezultatem była architektonika „Boskiej Komedji". Bo zaprawdę tylko ogrom woli mógł wbić w zwarte tercyny arcydzieła cały jego ogrom treści, — ogrom woli, trzymający wszystkie władze twórcze w ryzach, żadnej z nich nie zezwalający na przekroczenie miary i zamierzonej potrzeby[3]). Zaprawdę nic w takim człowieku i takiej władzy twórczej niema z Werthera, René'go, nic z Byrona, nic z hrabiego Henryka ni jego twórcy.

Profil Dantego, ten profil surowy, energiczny, w granicie rznięty, władczy, z energiczną, naprzód wysuniętą, tyranizującą brodą, jest symbolem całej nawskroś nieromantycznej duszy poety.

I tu dochodzimy do sedna zagadnienia.

Romantyzm minął, a z nim i połowiczne rozumienie Dantego. Tu właśnie, gdzie kończy się aktualność romantyzmu, poczyna się w całej pełni aktualność Dantego.

Bo oto poezja dantejska stać się nam może zaprawdę mistrzynią życia, dziś, gdy znajdujemy się wciąż jeszcze na ziemi mogił i krzyżów, z tą tylko olbrzymią różnicą, że tą ziemią władamy i za nią odpowiadamy. Dziś, gdy musimy wyprężyć wszystkie nasze siły, jak cięciwę w łuku, by z niej wyleciał grot czynu, nie marzenia o czynie, ale tego czynu, którego dzień jutrzejszy będzie sprawdzeniem, dziś potrzeba nam poezji takiej właśnie, poezji czynu i energji, poezji Mickiewicza, ale i poezji Dantego.

Jednakowoż, i to wciąż jeszcze łatwe dla nas nie jest, kto mówi: czyn i energja, ten, jeśli głęboko myśli, mówi równocześnie: miara i prawo. W poetyckiem rozumieniu oznacza to potrzebę literatury klasycznej w najgłębszem tego wyrazu znaczeniu[4]).

Dante może się nam tu stać mistrzem klasycyzmu szlachetnego, pojętego jako poezja energji, nie uchodzącej w jedną tylko stronę, i nie niszczejącej wskutek nieskoordynowania wysiłku. Poezja Dantego jest kapitalnym przykładem żywiołowej twórczości, która doszła do pełnej realizacji dzięki temu, że się utrzymała w ryzach i poddała mierze[5]). Świadoma siebie wola twórcza utrzymała na wodzy rwące naprzód rumaki genjuszu, które ponieść nie zdołały poematu, tylko go poprowadzić. Stał się poeta w ten sposób żywą negacją własnej tercyny:

Vero é che, come forma non s'accorda,
Molte fiate, alla 'ntenzion dell'arte,
Perché, a risponder, la materia é sorda.
Par. I, 127-9.

Ten klasycyzm Dantego odznacza się jeszcze innemi cechami, których nam bardzo brakuje, poczuciem odpowiedzialności i poczuciem wewnętrznej ciągłości i jedności.

Te dwa pojęcia są zresztą sąsiednie. Nieodpowiedzialnym jest ten człowiek, który zatraca z chwili na chwilę, z dnia na dzień, z roku na rok, świadomość i poczucie swojej wewnętrznej ciągłości. Jeśli ja jestem inny dziś, niż byłem wczoraj, czyż mogę odpowiadać za to, co mówiłem i robiłem wczoraj? Utożsamiało się u nas często rozwój wewnętrzny z radykalną, na nice przeinaczającą zmianą, z tem, co Francuz nazywa *volte-face*. Otóż czytając Dantego spostrzega się chyba, jako kardynalną jego cechę niesłychaną wprost w takiem natężeniu i rozpięciu jedność i ciągłość osobową w wewnętrznym rozwoju od „Życia Nowego" po „Boską Komedję".

Jednakwoż nasuwa się tu jedno pytanie. Zgodziwszy się już nawet, że potrzebny nam jest klasycyzm, dlaczegóż właśnie Dante, z pośród wielu klasyków, wysuwa się na czoło?

Niewątpliwie każdy wielki objaw klasycyzmu greckiego czy klasycyzmu wieku Kartezjusza jest dla nas cenny. Ale Dantego klasycyzm jest zabarwiony tak swoiście, że nabiera w oczach polskich wartości zdwojonej. Wszak nieraz i wahać się nam przychodzi, gdy w zastosowaniu do niego używamy wyrazu „klasyczny", wszak romantycy chcieli go mieć romantykiem...

Bo też ten Dante, łączący w sobie tyle antynomij rzeczywistych i pozornych, wyrównujący w sobie starożytność z chrystjanizmem, godzi też bodaj i klasycyzm z romantyzmem. Z tytanem tym wiąże nas, maluczkich, jedno, ludzkie cierpienie. Ten olbrzym woli, ten człowiek o granitowym profilu łez się nie wstydzi, płacze i śmieje się jak dziecko, reaguje na uczucie z całą bezpośredniością człowieka wrażliwego do ostateczności:

E càddi cóme corpo morto cade

Jest tu synteza uczucia z wolą istotnie zdumiewająca. Jej wynikiem jest to, że cały niebosiężny gmach Dantego, cała jego bazylika z podziemi i szczytów złożona,

„tak drży nad myślą
Jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką".

Tu, nie gdzieindziej, leży powód głęboki jedynej w dziejach poezji wielkości Dantego. Żelazną, klasyczną wolą i miarą zwarł chaos, jaki go otacza, jaki w sobie czuje. Ale o tym chaosie ani nie zapomina ani zapomnieć nie daje. On tam u niego w tercynach wre, pieni się i huczy. Ale im potężniej się wzdyma, tem potężniejszą tamę znachodzi w sile, jaka go przymusza. Dzięki temu mamy u Dantego nie abstrakcję, ale syntezę ducha i materji. Bo od tego chaosu, jaki nas otacza, odwrócić się nam nie wolno; on jest płodny i bogaty, tylko dbać o to trzeba, aby nas nie przerósł.

I dlatego właśnie my, którzy pragniemy dziś zerwać z zaklętem kołem romantyzmu, my jednak tego romantyzmu się nie wyrzeczemy, bo się go wyrzec nie możemy. Ukochaliśmy jego entuzjazm i potęgę uczucia — i tej schedy nie zarzucimy. A tylko chcemy utrzymać te siły na wodzy i nie dać się im ponieść.

Do tego właśnie może nam pomóc Dante.

Ale jak?

Jak sobie wyobrazić to przejęcie się Dantem, to przyswojenie sobie choć w części jego hartu woli i męstwa? Na to odpowiedź jedna: drogą estetycznego współżycia i estetycznej z nim współpracy. Tu przecie leży ta nieporównana wartość piękna dla człowieka. Piękno dantejskie stać się nam może pełnomocnikiem poety na 600 lat odległości i może bryłę naszą ruszyć z miejsca samą potęgą jego osobowości.

*

Tych parę uwag zakończyć pragnę osobistem wspomnieniem.

---

[3]) *„Cette fermeté lumineuse lui permet de tout voir et de tout montrer, parce quielle range et ordonne tout... les puissances de sentiment devront borner tout leur office à proposer des idées justes et des images vraies, de servir au dessin architectonique de la raison. Comprenons le chef-d'oeuvre de la pensée de Dante: elle a toujours pris toutes les precautions salutaires contre les altières servantes de son art et de son génie..."* Charles Maurras, *„Le Conseil de Dante"*. 1921.

[4]) Potrzebie naglącej polskiego klasycyzmu poświęciłam część odczytu „U podstaw dzisiejszej Francji", wygłoszonego w Krakowie w lutym 1924 r., powtórzonego w Warszawie w marcu 1925. Rzecz ta wyszła w „Przeglądzie Warszawskim" tegoż roku 1925.

[5]) *„Ni Goethe ni Léonard de Vinci, ne feront mieux sentir que la loi passe avant les choses, que l'être se dissout quand il manque à sa loi et que la loi est vigoureuse à proportion de l'âme qu'elle est appelée à régir. A l'âme plus forte, loi plus forte pour en accomplir le destin"*.
Maurras, *„Le conseil de Dante"*.

Przed jakiemiś laty dzisięciu, bawiąc we Francji, wybrałem się do Chartres, do katedry. Po paru godzinach samotnej wędrówki, zagadnął mnie człowiek prosty, zakrystjanin, którego co dopiero widziałem gaszącego świece. Przystąpił do mnie, proponując wspólne zwiedzenie kościoła, obejrzenie rzeczy ciekawszych i ukrytych.

W ciągu rozmowy zdziwienie moje rosło. Człowiek ten okazywał subtelne zżycie się z katedrą, zwłaszcza z rzeźbą na portalach, oraz zadziwiająco wnikliwą znajomość sztuki średniowiecznej. Zaprowadził mnie wreszcie do swojej pracowni, mieszczącej się w gotyckim krużganku. Okazało się, że wpadł on — pierwszy — na pomysł artystycznego zdejmowania fotograficznego poszczególnych główek na portalach i zebrania ich w osobne album. Wydawnictwo to, dziś ukończone, objęło szereg tomów. W przedmowie jeden z wybitnych uczonych paryskich podkreślał, iż czuje się niezmiernie dumny z dzieła, do którego pisze słowo wstępne. Bo oto stanowi to dzieło pomysł nowy, na który dotąd nie wpadł nikt, nawet u Niemców. Pomysł ten jest własnością Francuza prostego, nieuczonego, samouka, który miał zmysł piękna i ukochanie swojej katedry.

Nazwisko owego zakrystjanina jest dzisiaj znane powszechnie: Etienne Houvet. Zaciekawiony, podjąłem dalszą rozmowę. Okazało się, że Houvet przybył do Chartres, przed półwieczem, jako zupełnie prosty, nieokrzesany, o sztuce nie mający pojęcia kościelny. Jedynym jego nauczycielem, szkołą i księgą stała mu się katedra. Przywykłszy do niej, zżywszy się z nią, począł rozumieć ją, pojmować i oceniać jej piękno. Począł porównywać z nią i piękno inne. Zaczął czytać.

Nie zapomnę nigdy, z jaką porywającą wdzięcznością mówił Etienne Houvet o Notre-Dame, która uczyniła z niego człowieka myślącego, otworzywszy mu oczy na piękno.

Ile razy słyszę pytanie o aktualności średniowiecza i Dantego dla człowieka naszych czasów — przypomina mi się zawsze spotkanie z zakrystjaninem z Chartres.

Zaprawdę potrójnym kościołem — niby bazylika z Assyżu—jest trójdzielny poemat Dantego.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

POZNANIE

Zygmuntowi Wasilewskiemu, z czcią i pozdrowieniem ze Lwowa, przesyłam.

Raz mnie wzięli — pamiętam oczyma —
Rodzice,
Miałem wtedy kuse trzy lata —
I weszli zemną w jakąś kamienicę,
Była narożna i popielata,

Dziś już jej niema.

Schodami,
Szło dużo ludzi z nami
Do pokoju, gdzie się paliły świece.
Nie wiedziałam, czy to dzień, czy noc,
Bo okno zasłaniał koc,
Ale jak od choinki było całkiem jasno.
Ludzie tam stali,
Jedni przy drugich, ciasno,
Sami dorośli...
Pośród zielonych zarośli,
Koło jakiejś długiej skrzynki,
Starsi panowie płakali;

Nie mówiło się „dzień dobry" nikomu,
Trzymałam się mocno Tatka
I bardzo chciałam do domu...

Lecz nie pisnęłam nic.

Urzekł mnie migot świec,
Gęsta, jarząca rabatka,
Dziwiły wianki zielone,
Większe od mojej obręczy,
Wstążki aż do ziemi zwieszone,
Szerokie, białoczerwone
I wąsate między cierniami kłoski...
Widziałam, że wuj Pawłowski,
Pani Janowska z panią Jezierską i Mama,
Na gołej podłodze klęczy
I mówią pacierz, pewno do tych świec...

Nie rozumiałam nic.

Wtem, ktoś, nie wiem sama,
Może dziadzio Darowski,
Może pan Żuliński Tadeusz — a może Tatko,
Nagle — podniósł mnie z ziemi
I rękami mocnemi
Potrzymał blisko,
Tuż przed tą świecącą rabatką,
Nad wielką, długą kołyską,
Pełną kwiatów i poduszek,
Na których cicho spał jakiś obcy staruszek...
Na piersiach miał krzyż
I obrazek między kwiaty wetknięty.

Trzymana przez czyjeś mocne ręce,
Zahaczona o jakiś czarny kołnierz,
Jak lalka w krótkiej sukience,
Wysoko nad ciżbą czamar i peleryn,
Zapytałam:
„—Czy ten dziadzio to święty?"

Na to ktoś z tych, co najbliżej stali:
„—Nie, mała, to żołnierz,
Polak, co bił Moskali
I pisał wiersze!

Nazywał się Goszczyński Seweryn...

Teraz umarł i poszedł do nieba.
Dobrze się przypatrz mała,
Trzeba, żebyś zapamiętała..."

Nie rozumiałam nic.

A jednak ten dźwięk nazwiska
I ta rabata świec,
Ta długa w kwiatach kołyska,
Umarły żołnierz — Moskale — i wiersze,
To było ze śmiercią i Polską
Moje poznanie pierwsze...

Nie zapomniałam nic.

MARYLA WOLSKA

Od redakcji. Przepiękny wiersz powyższy jako dzieło sztuki komentarza nie wymaga, ale dla informacji historycznej wyjaśnimy niektóre zaznaczone w nim okoliczności. Seweryn Goszczyński, o którego katafalku mowa, zmarł we Lwowie 25 lutego 1876 r. w domu narożnym przy ul. Halickiej, nr. 54. Autorka pisze o sobie, że była tam z ojcem. Mowa o Karolu Młodnickim, malarzu. Wzmiankuje też o matce, Wandzie Młodnickiej z domu Monné, znanej pisarce, zmarłej po wojnie. Pokolenie dziś żyjące poznało tę postać z pięknego dzieła „Arthur i Wanda" (wydanego w Bibljotece Medyckiej w r. ub.), gdzie Córka z pietyzmem rozsnuła pamiątki po niej z czasów narzeczeństwa z Grottgerem. Śmierć Goszczyńskiego zrobiła w patrjotycznem Lwowie wielkie wrażenie. Pogrzeb był manifestacją narodową. Nad grobem przemawiał Kornel Ujejski. Trumna żołnierza-poety skupiła koło siebie najczcigodniejszych ludzi, opromienionych chwałą walki o wolność. Byli tam Agaton Giller, Żuliński Józef i Tadeusz, Józef Janowski, Alfred Młocki, Mieczysław Darowski, Walerjan Podlewski, Robert Hefern i w. in. Niektóre z tych nazwisk znalazły się we wspomnieniu p. Wolskiej.

LIBERUM VETO

Kronika kryminalna sanatorów. — Męty moralne. — Gra pewna.— Twórczość Mussoliniego. — Opieka nad Niemcami. — Gdyby nasi nad nami. — Dalszy proces zwątpień. — Nadzieja.

MNOŻĄ się bez końca ujawniane występki „sanatorów" na całem uszczeblowaniu stanowisk. Rzadsze są w najniższych, liczniejsze na wyższych. Jest to objaw zupełnie naturalny i zrozumiały. Do wszelkiej panującej nad życiem społecznem siły despotycznej śpieszą nie ludzie ideowi, zwracający się chętniej do uciemiężonej słabości, lecz spekulanci i zamaskowani niegodziwcy. Mają oni grę łatwą i pewną. Potrzebują bowiem tylko zaopatrzyć się w pozory, a pod szyldem i opieką mocy władczej mogą bezpiecznie dopuszczać się wszelkich przestępstw z nieomylną rachubą, że—nawet odkryci — ujęci będą miękką ręką złagodzonej odpowiedzialności, a w każdym razie tyle już zarobią na bezkarnych nadużyciach, że opłaci się im zniesienie hańby a nawet kary. To wiązanie się osobników nikczemnych z siłą odbywa się w szerokim zakresie zwłaszcza wtedy, kiedy ta siła nie jest twórczą, ale burzącą i nie działa w kierunku urzeczywistnienia jakiejś idei, lecz w kierunku uprzywilejowania osób. Wyobraźmy sobie prostą i niezawodną grę nicponia: potrzebuje on tylko wymówić jedno słowo magiczne, a sezam korzystnej dostawy lub posady otworzy się przed nim natychmiast. Potem wystarcza już tylko ostrożność i zręczność z powtarzaniem możliwie krzykliwem owego słowa. Stosując tę metodę można przejść bezpiecznie długą drogę wszelakich nadużyć, zdobyć na niej obfite łupy a nawet uniknąć kary i wreszcie zakończyć życie wśród zaszczytów i z wieńcami na trumnie. To też gdy „sanacja" wywołała zrazu w przeciwnikach nienawiść, dziś wywołuje w nich i w szerokiem kole poza nimi głęboką i słuszną odrazę.

Weszła ona obecnie w zabójcze porównanie z faszyzmem, z którym lubi przyznawać się do bliskiego powinowactwa. Była ta pretensja zawsze śmieszna, ale teraz stała się już bardzo kompromitująca. Po półwiekowym zatargu między papieżem a rządem włoskim, Mussolini doprowadził do zgody, dokonał czynu, któremu nie mógł podołać żaden z jego poprzedników i który posiada wielkie znaczenie nie tylko dla Włoch, ale i dla całego świata katolickiego. Nie potrzeba być ani papistą, ani nawet katolikiem, ażeby ocenić doniosłość tego faktu i uczuć podziw dla jego sprawcy. Mussolini to jest prawdziwy genjusz polityczny twórczy. On nie poprzestał na zburzeniu starych i spróchniałych ruder organizacji państwowej, na wypędzeniu z nich niedołęgów, szkodników, wichrzycieli i rabusiów, ale stworzył nowy ustrój państwa, dał mu ład, praworządność, siłę i dostatek. Bogowie —jak podaje mitologja— mylili się, popełniali błędy i przeoczenia, tembardziej mogą być usprawiedliwieni z omyłek ludzie. Mussolini jest człowiekiem, w niejednym ze swoich pomysłów omylnym, ale to jest człowiek, który ciągle tworzy, który na twórczość zużywa całą swą niepospolitą mądrość, całą olbrzymią energję. Każdy naród, nawet widzący jego uchybienia, może pragnąć, ażeby mu los dał takiego przewodnika. Panowie „sanatorzy" — oczywiście nie ci, którzy pod tą flagą uprawiają korsarstwo, grabież i gwałty, lecz uczciwi — przypatrzcie się uważnie jego zdolnościom, charakterowi, pracy a zrozumiecie, jak wygląda prawdziwa i rzetelna sanacja. We Włoszech to nie są wszak bezkarne morderstwa, napady, łamanie prawa, gnębienie przeciwników, kłamstwa, oszustwa, kradzieże, oszczerstwa, łapanie zyskownych posad. Tam jest to działanie dobrej i twórczej woli, umiłowanie narodu i kult sprawiedliwości. Cesarz rzymski Vitellius mawiał: „Ciało martwego nieprzyjaciela ma miły zapach, zwłaszcza jeśli to był rodak". Jakże często nasi Vitellianie rozkoszują się tą wonią. Jest drugi i bardzo ciekawy wzór. Czytelnicy zauważyli w doniesieniach gazet o egzekwowaniu od Niemców spłaty odszkodowań szczególny i pozornie zagadkowy objaw: zarówno Anglja, jak Francja troszczą się o to, ażeby nadmiernem wymaganiem nie zniszczyć wrogów ekonomicznie i nie osłabić ich możności płatniczej. Czy to nie dziwne? Czy my to rozumiemy, my, którym codziennie wszczepiana jest nauka dzikiej mściwości?

Według niej zwycięzcy wielkiej wojny powinniby przeciwnie starać się o to, ażeby zwyciężonego nieprzyjaciela zrujnować, doprowadzić do ostatecznej nędzy, uczynić z niego żebraka łaski. A tu tymczasem życzliwa wyrozumiałość, niewyczerpana cierpliwość, drobiazgowe badania zamożności, komisje rzeczoznawców, słowem, lękliwa ostrożność i prawie przyjacielska usłużność. Zanadto dobrze znamy egoizm polityki, ażebyśmy łudzili się, że te skrupuły płyną z miłości bliźniego. Bynajmniej, mają on swe źródło w rachubie, ale w rachubie mądrej, która się wyraża regułą bardzo prostą: nie trzeba dłużnika zubożać, ażeby miał czem płacić. Tak postępują ludzie, którzy się nienawidzą, ale w nienawiści nie topią rozumu. A teraz zobaczmy, jak postępują inni, którzy się niby kochają. Czy nasz przez Wł. Grabskiego w złej godzinie stworzony *fiscus* pomyślał o opiece ekonomicznej nad społeczeństwem, któremu przystawił do nędznego, wojną wycieńczonego ciała kłębek pijawek podatkowych? Czy on dziś pamięta o tem, ażeby ci, którzy muszą płacić, mieli czem płacić? Czy np. główna podstawa bogactwa narodu, główne źródło jego siły gospodarczej, rolnictwo, otoczone jest dbałością rządową, któraby mu pozwoliła bez nadzwyczajnego wysiłku i wycieńczenia dźwigać ciężary opłat skarbowych? Zmontowano — i źle zmontowano maszynę poborczą, która jak wszystkie maszyny działa bezmyślnie, okrutnie, nie uwzględniając różnic w położeniu podatników, która z jednakową surowością gniecie mogących i nie mogących płacić, która słabych miażdży bezlitośnie, zwłaszcza, że kierujący nią bywają niekiedy ludźmi bez rozumu i serca. Te ofiary, dostarczające pieniędzy nietylko istotnym potrzebom państwa, ale marnotrwastwom rządców, przekraczajacym granice budżetu o pół miljarda złotych w ciągu jednego roku, mogą wołać: okażcie nam przynajmniej taką wyrozumiałość, jaką Francuzi i Anglicy okazują swym wrogom Niemcom!

Ślepi, którzy nie widząc nic, prócz swego mizernego interesu, nie widzą również tego, że proces ogólnego zniechęcenia dochodzi już do najgroźniejszego punktu. Dotychczas za niedolę narodu oskarżano jednostki, kliki, stronnictwa, teraz zaczyna coraz częściej odzywać się wątpienie o zdolności państwowej całego społeczeństwa. Przecie nie przybył do nas obcy Ruryk ze swoją drużyną, który „wprowadza porządek". Wszyscy ci, którzy nami od lat 10 rządzą i rządzić nie umieją, to są prawowici synowie Polski, wyszli z jej łona, w swoich duszach odbijają jej duszę, z jej sił twórczych wzięli swoją siłę. Jeżeli przeto okazują niezdolność, to niezdolnym jest naród, który w przeciwnym wypadku powierzyłby swój ster kierownictwom lepszym. Jeśli na to nie może się zdobyć i tego nie czyni, to znaczy, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność za błędy i ułomno-

ści swojej organizacji i wykonawców swej woli. Taka jednak utrata wiary w genjusz narodu, takie zwątpienie o jego żywotności byłoby najstraszniejszem rozczarowaniem i wyrazem rozpaczy. Jako obrona przeciw niej utrwala się w społeczeństwie coraz szerzej i coraz głębiej przekonanie, że obecna słabość ogranicza się do warstwy szlachecko-mieszczańskiej i do czynnych obecnie pokoleń, które wyszły z niewoli umysłowo i moralnie wycieńczone, uczuciowo wyjałowione, że odradzająca moc narodu istnieje w żywiołach dotąd nieczynnych i w pokoleniach dojrzewających — w ludzie i młodzieży. Nie rozwiewa tej nadziei fakt, że lud, wystąpiwszy na widownię działania politycznego, dowiódł zupełnego nieprzygotowania politycznego i w swych posłach sejmowych zdradził instynkty niskich pożądań; usprawiedliwia go chciwość wyhodowana w długiej nędzy, nierozwinięte uczucia obywatelskie i ciemnota. Natomiast młodzież zorganizowana w rozmaitych stowarzyszeniach wskazuje rodzącą się siłę w narodzie, i jest lekarką zwątpień i żywicielką nadziei. Bodaj byśmy nie zawiedli się na tym ostatnim ratunku!

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

UPAŃSTWOWIENIE MIESZKAŃ

RADA ministrów uchwaliła podwyżkę komornego w miastach w wysokości 30 do 100 procent opłat normalnych. Mieszkania jednoizbowe będą wolne od tego podatku, ale większe płacić będą progresywnie coraz więcej tak, że lokale ponad 5 izb, obecnie w cenie np. 500 zł. miesięcznie, będą miały cenę 1000 zł. i wyżej. Socjaliści żądają zniesienia podwyżki w małych lokalach, a za to powiększenia w trójnasób ceny większych lokalów. Burżuazja dozna rozkoszy systemu socjalistycznego.

Na co przeznaczony ten dodatek? Na rozbudowę miast. Brak mieszkań, więc ci, co je mają, budować będą dla tych, co nie mają. Skarb na cele tej rozbudowy z owej podwyżki brać będzie trzy czwarte, a właściciel, który ten podatek będzie ściągał, zabierze sobie jedną czwartą.

Tak zwana inteligencja w Warszawie (urzędnicy, lekarze, adwokaci, literaci, inżynierowie) pochodzą przeważnie ze sfer, przyzwyczajonych do pewnego komfortu. Normalnie mieszkanie rodziny składa się z 3 — 5 pokojów. Marzyło się o takim postępie cywilizacji, że dolne warstwy podnosić będą wymagania pod tym względem i że zbliżać się będziemy do poziomu świata cywilizowanego. W tych warunkach, jakie się zapowiadają, rozpocząć się musi proces likwidowania większych mieszkań i kondensowania (w bolszewji nazywa się to *„uplotniat'"*). Nastąpi przerabianie większych lokali na mniejsze i potrochu będziemy mieszkali wszyscy w lokalach jednoizbowych, które podatku nie będą płaciły. Ministerstwo robót publicznych nie będzie miało nic z podatku, ale też rozbudowa nie będzie potrzebna. Bo jakież inne wyjście? Z góry wiadomo, że sfery oświecone w miastach tego podatku nie dźwigną. Komorne bowiem zabierze połowę, a nieraz 100 procent dochodu rodziny. Dla jakiegoś literata, czy urzędnika byłoby bardzo zaszczytne, że za jego pieniądze dźwignięty będzie dom dla kogo innego, ale on jest sam proletarjuszem. Miał mieszkanie większe, bo dźwigał obowiązek reprezentowania pewnego *prestige*'u cywilizacji, ale w państwie socjalistycznem musi spasować, bo zginąłby z głodu. Świat ten, ten świat oświecony, zdziczeje i sparszywieje.

Kto wie, czy nie najbardziej obronną ręką wyjdą z tej afery urzędnicy, bo skarb chyba dopłacać będzie za nich tę podwyżkę, skoro teraz, żeby z głodu nie marli, dopłaca im 15 procentowy dodatek mieszkaniowy. Narzuca się jednak zadanie arytmetyczne, skąd skarb weźmie na to pieniędzy, jeśli dziś dodatek mieszkaniowy wynosi 125 miljonów rocznie. A przecież trzeba będzie nadto podnieść urzędnikom płacę, można bowiem sobie wyobrazić, jak wzrośnie po miastach drożyzna wskutek zwiększenia kosztów administracji w przemyśle i handlu.

Ekonomiści już dawno wytłumaczyli, że jedynym sposobem rozwiązania kwestji mieszkaniowej jest zniesienie ochrony lokatorów i umożliwienie przez to prywatnego ruchu budowlanego. W Belgji to zrobiono i podobno bez żadnego wstrząsu. Radykalne prawo rozbudowy możliwość tego momentu oddala. Państwo bierze na siebie los mieszkaniowy obywateli.

Ministrem robót publicznych jest p. Andrzej Moraczewski, ten sam, który w listopadzie r. 1918 stanął na czele rządu republiki lubelskiej i zapowiedział w manifeście upaństwowienie wszystkich gałęzi gospodarstwa. Wypadki udaremniły na razie twórczość lubelską, ale zarodki zostały i dzisiaj ujawniły się w organizmie polskim, owszem bujnie zakwitły. Obrót, jaki przybiera sprawa upaństwowienia mieszkań, rzuca wiele światła na drogę, którędy potoczyć się ma sprawa reformy konstytucji. Reforma ta ma stabilizować trwale kurs dzisiejszy. Społeczeństwo musi sie zdecydować, czy ma pójść głębiej na tory ideałów socjalistycznych, czy też ratować byt kraju cywilizowanego.

PRZEPIĘKNY ENTUZJAZM RADOSNEJ TWÓRCZOŚCI

STOLICA Polski ni stąd ni zowąd urządziła wielką wystawę sztuki niemieckiej. Na uroczystem otwarciu, w obecności przydstawicieli Niemiec i Rządu polskiego, komisarz wystawy dr. Alfred Kuhn w mowie swojej zaznaczył z naciskiem, że nie jest ona dziełem inicjatywy artystów niemieckich:

„Pomysł urządzenia wystawy sztuki niemieckiej w Warszawie, zaś w niedługim czasie potem — wystawy sztuki polskiej w Berlinie — powstał podczas pobytu pp. Zielińskiego i Kaden-Bandrowskiego, jako gości niemieckiej sekcji P. E. N.— Klubu w Berlinie. W swoim przepięknym entuzjazmie dla sprawy porozumienia duchowego obu narodów, Kaden-Bandrowski powiedział podczas przyjęcia, wydanego przez poselstwo polskie: „Chcielibyśmy widzieć w Warszawie waszych malarzy i plastyków, gdyż interesujemy się sztuką niemiecką, z którą łączyły nas ścisłe węzły w ciągu długich stuleci; wy zaś — powinniście zobaczyć w Niemczech coś z naszej sztuki. Jestem przekonany, iż taka wymiana w dziedzinie sztuki będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla wzajemnego poznania obu narodów".

Usłuchaliśmy z radością tego wezwania, wypowiedzianego i tak serdecznie i przekonywająco. I dziś mogę już powiedzieć tu w imieniu niemieckich artystów i całego niemieckiego społeczeństwa, iż w najwyższem napięciu oczekiwać będziemy wzajemnie otwarcia wystawy polskiej w Berlinie".

Kto dotąd nie mógł zrozumieć, poco istnieje PEN-*club*, ten obecnie wie wszystko. Minister oświecenia publicznego, p. Świtalski, w mowie swojej złożył podziękowanie posłowi niemieckiemu Rauscherowi „za podjęcie inicjatywy w tym kierunku". A więc p. Kaden-Bandrowski działał w Berlinie z tej inspiracji.

PEN-*club* z pomocą rządu szykuje wielką wystawę polską w Berlinie. Entuzjasta Kaden-Bandrowski już „wystawił" dwa obrazy, prezentując Niemcom, jak

wygląda nasze zagłębie i to w ten sposób, żeby się Niemcom podobały. Prasa niemiecka wyraziła już zachwyt z powodu jego powieści.

O tej agitacji PEN-*club*'u w Berlinie dowiedzieliśmy się na Nowy Rok 1928 z „Głosu Prawdy", gdzie drugi entuzjasta „sanacyjny" p. Emil Breiter opowiadał o swojej wizycie u Stresemanna. Gwarzyli sobie po „bratersku", przyczem gospodarz leżał w łóżku.

„— Jak tam jest dzisiaj u Was w Polsce? — pyta Stresemann. Odpowiadam — pisze Braiter — że od przewrotu majowego jest zasadnicza i olbrzymia zmiana na lepsze. Daję mu syntezę i charakterystykę całego przewrotu...

Rozmawiamy jeszcze o Wilnie.

— Piłsudski najchętniej zrobiłby z Wilna stolicę Polski.

— I słusznie — odpowiedział p. Minister.

— Jak mam to rozumieć?

— Bo... zawsze małe miasto jest odpowiedniejsze na stolicę, niż miasto wielkie"...

Tak to nasze aniołki pokojowe (i przedpokojowe) z PEN-*club*'u pracują w Berlinie, nie dbając, że koło głowy świszczą pociski, miotane na Polskę, że pękają szrapnele oskarżeń, że trwa wojna ekonomiczna, że Niemcy rękami ukraińców i Litwy szarpią Polskę, że mniejszość niemiecka na tyłach robi nam kłopoty. Niezrażone niczem aniołki z „przepięknym entuzjazmem" błagają w Berlinie o pokarm dla ducha polskiego i niosą wrogom otuchę. Wszystko da się zrobić, kto wie nawet, czy Polska nie przeniesie stolicy na wschód, bo Warszawa istotnie leży za blisko Berlina i może drażnić.

Tego samego dnia, kiedy otwierano wystawę, na ulicach miasta ukazały się odezwy Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem, z których możnaby wnosić, że Demokracja Narodowa była jakimś PEN-*club*'em, współpracującym z czynnikami obcemi, może nawet wrogiemi. Ale dziwna rzecz, że „Głos Prawdy" p. Kadena Bandrowskiego nie wspomniał o przemówieniu p. Kuhna, ani o zasługach swoich, jako aniołka inspirowanego, w sprawie wystawy.

Z ŻYCIA MASONERJI

OTO nowa serja informacyj:

„*Revue Internationale des Sociétés Secrètes*" (Paryż 8-a, 8 avenue Portalis) podaje za „*Annuaire Maçonnique*" z r. 1928 listę członków lóż francuskich, zarówno należących do Wielkiej Loży, jak do Wielkiego Wschodu.

2. „Federacja Narodowa Szwajcarska" ogłosiła niedawno dwie cytaty z pism masońskich, dotyczące stanowiska państwowego i uczuć narodowych masonów szwajcarskich. Pierwsza wyjęta z deklaracji zasad masońskich, złożonej władzom federacyjnym i kantonalnym i przesłanej do dzienników, brzmi (artykuł IV-y zasad):

> „Masonerja szwajcarska oddana jest wiernie i całkowicie Ojczyźnie. Uważa za święty swój obowiązek zarówno obronę wolności i niepodległości kraju, jak utrzymanie wewnętrznego spokoju".

W drugiej, wydrukowanej w „*Alpina*", organie oficjalnym masonerji szwajcarskiej, dostępnym tylko dla „Braci", czytamy (numer „*Alpiny*" z 30 listopada 1928 r. str. 326):

> „Od najwcześniejszego dzieciństwa wychowuje się nas w kulcie Ojczyzny, to znaczy egoizmu zbiorowego, straszniejszego w swych konsekwencjach od egoizmu indywidualnego. Zabójstwa i okrucieństwa, popełnione w imię Ojczyzny, stają się, naskutek tego wychowania, aktami godnemi uwielbienia".

Tenże sam numer „*Alpiny*" na stronie następnej głosi:

> „Bilet bankowy jest szmatą (*chiffon*), dla której ludzie się zabijają, i sztandar jest szmatą, dla której inni ludzie pozwalają się zabijać".

Że głoszona w deklaracji do władz „obrona wolności i niepodległości kraju" ma mieć także zupełnie specyficzny charakter, świadczy o tem stosunek masonerji do narodowej armji, scharakteryzowany w tymże samym numerze „*Alpiny*" (str. 326):

> „Nasz najoczywistszy interes materjalny potępia instytucje militarystyczne w niemniejszym stopniu, niż to czyni nasz interes moralny. Jedynie w interesie nieznacznej mniejszości kapitalistycznej leży jeszcze utrzymanie organizacyj wojskowych w celu obrony swych przywilejów".

„Federacja Narodowa" kończy uwagą, że wszelkie komentarze do tego „masońskiego patrjotyzmu" są zbyteczne.

3. Po „*Revue des deux Mondes*", która dała w ostatnich miesiącach wspomnienia posła estońskiego z więzień „czrezwyczajki" i z zesłania na wyspy Sołowiejskie, czyni to obecnie rosyjski organ socjalistów-rewolucjonistów, wychodzący w Berlinie. „*Dni*". P. Marwenidze z Gruzji, socjalista z przekonań, opowiada o swym pobycie w więzieniu w Tyflisie, na Łubiance w Moskwie i o piekle, jakiem jest pobyt na wyspach Sołowieckich. Jedne i drugie wspomnienia zasługują w najwyższym stopniu na zapoznanie się z niemi i zużytkowanie przez Ligę walki z bolszewizmem.

4. Bolszewicy narzucili się w ostatnich latach ludzkim umysłom i wyobraźniom z taką siłą, że wszelkie inne organizacje wywrotowe pokryte zostały cieniem zapomnienia. Przypomina je „*Romana*" w obszernym artykule p. Mensurio, podając szereg informacyj o stosunku anarchizmu do bolszewizmu, który, w pierwszych dniach po osiągnięciu przez Lenina władzy, rozbił i zniszczył zapomocą siły zbrojnej, po kilkugodzinnej zaciekłej walce, bardzo czynną wówczas grupę anarchistów, i jednocześnie wypłacał do śmierci subsydja Krapatkinowi, a z którym dziś część anarchistów współdziała, gdy druga część go zwalcza. Centrum anarchizmu, poza niewielkiemi stosunkowo grupkami: hiszpańską, włoską i rosyjską, znajduje się dziś we Francji. W Niemczech tendencja do systematyzowania wszystkiego skłania umysły radykalne raczej ku komunizmowi, w Anglji zbytni indywidualizm, we Włoszech faszyzm nie sprzyjają rozwojowi anarchizmu. Organem anarchistów francuskich jest „*Le libertaire*" i „*La Fraternelle*", od 1919 r. anarchiści stanowią organizację o charakterze międzynarodowym. W 1926 r. odbył się w Orleanie kongres wszystkich partyj anarchistycznych, który, stwierdziwszy, że przyczyną zła społecznego jest autorytet, wypowiedział walkę „autorytetowi politycznemu t. j. Państwu, ekonomicznemu t. j. kapitalizmowi, moralnemu i intelektualnemu t. j. religji, patrjotyzmowi i oficjalnej moralności".

W 1927 r. odbył się drugi zjazd anarchistyczny, w Paryżu. Wobec tego, że pod kierunek anarchistyczny podszywać się zaczęły bardzo liczne żywioły, nie mające z anarchizmem nic wspólnego, zwykli zbrodniarze lub agenci Moskwy, dokonano próby zreorganizowania organizacji, przeprowadzając zasadę, że zamachy mogą być dokonywane jedynie za zezwoleniem Komisji Administracyjnej t. j. organu zwierzchniczego U.A.C. (Unji Anarchistyczno-Komunistycznej). Wywołało to niezadowolenie w pewnych kołach, które też wystąpiły z U. A. C. i utworzyły w 1928 r. Asocjację Federalistyczno-Anarchistyczną (A.F.A.), organizację nie posiadającą żadnej centralizacji, żadnych zobowiązań i żadnych zasad, poza wyznawanemi przez każdego z poszczególnych członków. Organizacja ta rozwija

bardzo czynną działalność, urządziła szereg odczytów, wydała już ogromną Encyklopedję Anarchistyczną, nawiązała bliskie stosunki z Sowietami.

Poza temi dwiema organizacjami anarchistycznemi istnieją jeszcze małe grupy anarchistyczne (anarchiści-pacyfiści, anarchiści-terroryści), nie mają one jednak znaczenia. We wszystkich spotykamy bardzo licznych Żydów. „Pomiędzy judeo-masonerją, judeo-bolszewizmem i judeo-anarchją“ kończy swój artykuł p. Mensurio, „istnieje związek bliższy, niż to podejrzewają profani“. Działalność jednych, drugich i trzecich zahacza się nieraz o siebie w ten sposób, że trudno jest jedną od drugiej odróżnić. Wszyscy też przywódcy anarchizmu używają w stosunkach pomiędzy sobą znaków i wyrażeń masońskich.

5. W jednym z grudniowych artykułów w „*Action Française*“, zatytułowanym „Czy chcemy wojny z Włochami“, Leon Daudet pisał, że masonerja chce popchnąć Francję do tej wojny, albo raczej do krucjaty demokratycznej przeciw faszyzmowi.

6. Korespondent angielski „*Veritas*“ podaje w korespondencji garść szczegółów o wpływach masonerji w Anglji. Są one tak znaczne, nawet w partji konserwatywnej, i tylu członków tej partji należy do masonerji, że nie pozwala to Anglikom uznać i stwierdzić istnienia w Anglji kwestji żydowskiej. Zaznaczyło się to wyraźnie podczas ostatniej dyskusji nad *bill*'em o cudzoziemcach, który został odłożony na czas po wyborach, t. j. do przyszłego roku. Chodziło tutaj przedewszystkiem o Żydów, to też prasa żydowska triumfuje z powodu odłożenia *bill*'u, uważając to za „zwycięstwo“. Natomiast w czasie dyskusji nad tą kwestją ani w parlamencie ani w prasie słowo „Żyd“ nie zostało ani razu wyrzeczone.

Jak wiadomo, partja konserwatywna jest partją, gdzie wpływy żydowskie są najmniej znaczne. Za „żydowską partję“ uważana jest *Labour Party* i tak nazwał ją kiedyś publicznie *general attorney*, generalny obrońca Korony, zaś partja liberalna na 40 członków Izby Gmin liczy zaledwie połowę Anglików czystej krwi.

Rewizje policji w nocnych klubach Londynu, gdzie wykryto gniazda pijaństwa i prostytucji, wykazały w każdym z wykrytych wypadków udział Żydów. Zaraz jednak Żydzi ci zostali zarejestrowani, jako „Rosjanie“.

7. Wielka Loża Londynu zaniepokojona jest ostatnio atakami na angielską masonerję. Odnosi się to przedewszystkiem do wydanej niedawno, zwalczającej masonerję cennej pracy Rev. Penny-Hunt „Masonerrja zagraża chrześcijaństwu“ („*Menace of Masonry to the Christian Faith*“).

Nowy lord-major Londynu jest gorącym zwolennikiem masonerji i fotografowany był wielokrotnie z masońskiemi odznakami. Wielki Mistrz Masonerji Angielskiej lord Ampthill, jest jednym z filarów partji konserwatywnej. M. W.

Z POLITYKI ZAGRANICZNEJ

NASTĘPCA KONSTANTYNA

TRAKTAT Laterański jest wydarzeniem dziejowem tak wielkiej wagi, iż często wypada doń powracać. Czynimy to obecnie, by za dziennikiem katolickim francuskim „*La Croix*“ przytoczyć tekst modlitwy, która w Wielki piątek ma być odmawiana w kościołach wschodnich: „Módlmy się za naszego króla bardzo religijnego, ażeby Pan Bóg poddał mu wszystkie narody barbarzyńskie i ażebyśmy żyli w nieprzerwanym pokoju. Boże Wszechmocny i Wieczny Boże, który masz w swem ręku potęgę i prawo wszystkich państw, wejrzyj okiem łaskawem na to królestwo i upokórz swą prawicą narody nieprzyjacielskie, którym ich barbarzyństwo daje tyle śmiałości. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego“.

„*La Croix*“ wyjaśnia, że jest to stara modlitwa, którą odmawiano za Cesarzy Rzymskich w wiekach średnich, gdy cesarzami tymi byli władcy germańscy. Później była ona w użyciu w państwie austrjackiem. Jest to więc modlitwa za tych panujących, którzy byli ramieniem świeckiem Kościoła, którzy pomagali Kościołowi w szerzeniu chrześćjaństwa i bronili go przed atakami ze strony inowierców. Władcy ci uważali się za następców Konstantyna i Teodozjusza, Cesarzy Rzymskich, którzy Kościół Katolicki otoczyli opieką w zaraniu jego istnienia i zapewnili mu stanowisko dominujące w świecie starożytnym.

Zmieniały się stosunki na ziemi w ciągu wieków. Modlitwa, której tekst przytoczyliśmy, jest już tylko czcigodnym zabytkiem, nie odpowiada ona stosunkom nowoczesnym.

A jednak posiada on swój sens głębszy i znaczenie. Kościół, będąc instytucją, opierającą się na siłach duchowych, ma jednak swoje sprawy i interesy doczesne. Jest przez tradycję uświęcone, że szukał sobie zawsze ramienia świeckiego. Kościół prowadzi wciąż pracę misyjną na wielu kontynentach, w pracy tej musi się opierać na współdziałaniu władz i czynników politycznych świeckich.

Z chwilą, gdy między Stolicą Apostolską a Włochami doszło do porozumienia, wysuwa się na plan pierwszy fakt, że Włochy są największem i najpotężniejszem państwem katolickiem; jest tedy rzeczą naturalną, że spuścizna po Konstantynie i po cesarzach rzymskich średniowiecza przechodzi na króla Włoch zjednoczonych.

Mamy tu do czynienia z formami i symbolami, a jednak każdy, kto ma poczucie historyczne, widzi, że poza temi formami i symbolami kryją się siły, mające potężny wpływ na bieg spraw ludzkich.

Wśród bezpośrednich spadkobierców Rzymu Starożytnego, wśród narodów łacińskich miejsce pierwsze zajmowała Francja, najstarsza córa Kościoła. Przez swoją politykę antykościelną wyrzekła się Francja sama tego stanowiska, miejsce jej zajmuje kto inny. W oczach wielu ludzi nie ma to żadnego znaczenia, w oczach tych mianowicie, którzy sądzą, że zbliża się zmierzch Wiary i Kościoła, opierającego się na objawieniu. A jednak naród, idący ku wielkim przeznaczeniom, mający wielkie ambicje związał swą przyszłość z potęgą Kościoła!

S. K.

NAUKA I LITERATURA

JESZCZE JEDNA „TRYLOGJA“

OSTATNIE ogniwo „trylogji“ Jana Rogali (najpewniej pseudonim) opuściło prasę. „Szeroko zakrojony romans dobiegł więc swojego końca“ — jak powiada jeden z naszych recenzentów, zdaje się z uczuciem pewnej ulgi... Ale żart na stronę. Napisać trzy spore tomy („Zarzewie“, „Płomień“, „Odkupienie“), co razem wynosi około tysiąca stronic druku, jest to rzecz w istocie „szeroko zakrojona“, która, choćby z powodu trudu w nią włożonego, powinna zwrócić na siebie życzliwą uwagę sprawozdawcy literackiego.

Z uczuciem szacunku dla wytrwałej pracy autora przeczytałem trzy tomy jego powieści i, niestety, doszedłem do przekonania, że szkoda było zachodu, a nawet, tu i ówdzie widocznych, przebłysków talentu, na rzecz wprawdzie „szeroką zakrojoną“, która jednak nie warta była tak dużego rozmachu skrzydeł twórczych, a przy-

tem więcejby zyskała na tem, gdyby była mniej rozwlekle przedstawiona.

O cóż tu chodzi? A więc nasampierw — jest tu „romans", słowem jak być powinno w szanującej się powieści. Pierwszy tom „trylogji" jest poniekąd wstępem do „wielkiej miłości", która wypełnia tom drugi, tom zaś ostatni, niewiadomo dlaczego nazwany „Odkupieniem", jest, również poniekąd, następstwem owego uczucia. We wstępnej części poznajemy bohatera, Romana Gieralta, który przywozi do kraju żonę z Paryża, gdzie pozatem zdobył znaczną wiedzę ekonomiczną, którą pragnie zużytkować na chwałę wskrzeszonej Ojczyzny. Ekonomja i żona — idą swoją drogą, a fantazje zmysłowe swoją i znajdują chwilowe zadośćuczynienie w przelotnej miłostce ze skłonną również do kaprysów zmysłowych kuzynką, panią Lutą. Wyznać muszę, że ten epizod z życia bohatera jest odtworzony ze znawstwem, z żywem odczuciem dusz osób w grę wchodzących.

Jest to niewątpliwie najbardziej udana, najartystyczniejsza część powieści.

I byłoby wszystko dobrze, i może „Inspektorat Gospodarczy", którego Gieralt jest kierownikiem, funkcjonowałby sprawniej z pożytkiem kraju i t. p., gdyby autor na tem poprzestał i nie zapragnął wznieść swego bohatera na wyższy poziom ideału miłosnego. Stało się inaczej! Wina tego spada na zmarłego stryja Gieralta, który za lat młodych przeżył jakąś szczytną namiętność we Włoszech, nawiązał tajemną nić z paroma tam istotami, i ten to stosunek, a raczej dalsze snucie owej nici, narzucił, rzekłbyś testamentem, siłą dziedziczności, swemu bratankowi.

Urzeczony Gieralt wyjeżdża do Włoch, spotyka zagadkową, uroczą i arystokratyczną Włoszkę Beatryczę (cząstka spadku po stryju) — i przeżywa z nią „wielką miłość", gdzie życie zmysłów łączy się z mistyczną ekstazą, a z powodu tej pełni i potęgi uczuć kończy się dla Gieralta zapaleniem opon mózgowych... Odbywa się to wszystko na całej niemal długości buta italskiego od Wenecji do Neapolu i t. p., co daje autorowi sposobność do zaznaczenia swojej znajomości *á vol d'oiseau* kraju, jego stosunków współczesnych, Watykanu, Kwirynału, oczywiście Mussoliniego i t. p. oraz wplątania w akcję kilku osób ze społeczeństwa miejscowego oraz międzynarodowego. Wszystko to wygląda poprawnie, co zaś do przygód miłosnych i rozmaitych drobnych ilustracyj stosunków politycznych i intryżek dyplomatycznych, to jest w tem coś ze stylu i sposobów takich obieżyświatów powieściowych, jak Dekobra, Pierre Benoit i t. p. ulubieńcy karawanserajów kosmopolitycznych.

Niezłe byłoby i to, ze względu na potrzeby rodzime, ale nie wypadało na tem poprzestać i trzeba było wkońcu zawrócić znowu do „Inspektoratu gospodarczego", zaniedbanego przez bujającego po świecie na skrzydłach wielkiej miłości — mówiąc stylem nieco przestarzałym — Gieralta. Z niego wszakże, po katastrofie miłosnej i chorobie przebytej, nie może już być żadnej pociechy, w „Odkupieniu" więc umiera na serjo, autor zaś upewnia nas na zakończenie, że syn jego, Bob, który należy do pokolenia wychowywanego zgodnie z zasadą, iż „piękna jest nie egzaltacja i podniecenie, ale trzeźwy czyn i odwaga uczucia" — zrozumiał, że są klęski, które razem z goryczą niosą już w sobie zarodki odkupienia...

Można zapytać: co komu z tego przyjdzie? Jedni bowiem pomarli, innym to nie w głowie, trzeci wolą podniecenie bez egzaltacji, jeszcze inni — trzeźwość czynu bez odwagi uczuć i t. p. To „zrozumienie" syna Gieralta chyba jeszcze jemu jednemu (z osób powieści) może do czegoś przydać się w przyszłości. O tem aby się przekonać — trzeba nowej powieści, a „trylogja" już skończona...

A skąd tu się wzięły tego rodzaju zasady, jak przytoczona wyżej o „trzeźwym czynie i odwadze uczuć", albo ta, co służy jako *motto* „Odkupienia", mianowicie, że „nie jednorazowy poryw bohaterów, lecz ten ciągły, stały, powszedni wysiłek"!!?

Stąd, że autor w powieści swojej, której fabuła jest w miarę zajmująca, i w miarę nudna, otwiera wciąż perspektywy na społeczne i polityczne stosunki Polski dzisiejszej, stąd, że nieraz więcej jest publicystą, niż beletrystą. Publicystyka jego jest, szczerze to wyznaję, o wiele inteligentniejsza od jego beletrystyki, jest niekiedy bardzo trafna, umiejętnie charakteryzująca życie państwowe Polski wskrzeszonej.

Tylko to wszystko pisarz tak inteligentny jak autor z pewnością lepiejby rozwinął i uzasadnił w zwięzłej broszurze. W powieści natomiast jest nieraz zbytecznym balastem i służy głównie do charakterystyki postaci epizodycznych, drugorzędnych.

Jest tu mowa o rządzie i o sejmie, o polityce i gospodarce państwowej, o szkole i nawet o literaturze. Dużo o tem wszystkiem rozprawia autor w „trylogji", co też rozszerza jej ramy. Wiele zatem spostrzeżeń i uwag słusznych, gorzej jest wszakże z powieściowymi przedstawicielami powyższych spraw w życiu naszem, są bowiem dość konwencjonalni, mało żywi oraz indywidualni: częściej autor im sufluje, co mają mówić, częściej poprawia ich postawę, niż oni sami siebie ustawiają, na własną odpowiedzialność poruszając się i przemawiając.

W. J.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszedł nowy zbiór szkiców literackich Zygmunta Wasilewskiego p. t. „Poeci i teatr". Część pierwsza zajmuje się rozróżnianiem typów twórczości poetyckiej i składa się z trzech analiz: Wyspiański, Staff, Iłłakowiczówna. W części drugiej, wrażeń z teatru, mamy szereg charakterystyk dramaturgów polskich: Brończyk, Erben, Grubiński, Kiedrzyński, Miłaszewski, Nowaczyński, Perzyński, Przybyszewski, Szaniawski, Ulanowski, Witkiewicz, Wroczyński, Zegadłowicz, Żeromski. Pozatem kilka nazwisk obcych: Langer, Schiller, Shaw, Ibsen, oraz dawniejszych polskich autorów: Mickiewicz, Słowacki, Fredro, Wyspiański.

*

W związku z nadchodzącą kampanją na terenie reformy konstytucji znany publicysta, b. senator Bolesław Koskowski wydał bardzo interesującą rozprawę pt. „Chcecie rozwoju czy przewrotu"? Jak sam autor określił w tytule, jest w niej mowa „o kilku błędach prof. Peretiatkowicza oraz o złej doktrynie wszelkich radykalistów". Literaturę tego ważnego zagadnienia publikacja Koskowskiego zasila w stopniu bardzo poważnym.

*

Jako poważny przyczynek do rozwoju myśli katolickiej u nas, wypada zanotować szkice filozoficzne p. Ireny Gałęzowskiej „Na rozdrożu socjologizmu" (L. Fiszer — Łódź — Katowice 1928). Autorka wybrała cztery podstawowe zagadnienia filozofji życia a mianowicie „zagadnienia tyczące się osobistego bytu jednostki, stosunku tejże jednostki do zbiorowości, wolnej woli walczącej z determinizmem i nakoniec objawienia Bożego i genezy religji". Autorka zwalcza wszędzie, jak mówi, socjologizm, przez który rozumie nietylko teorje społeczne ale i kierunek społeczno-wychowawczy, niezgodny, zdaniem autorki, z katolicyzmem. Zwalcza „mit o jednostce zbiorowej" stanowiący teoretyczną przesłankę kultu ludzkości, aby bronić indywidualności i jednostkowej odpowiedzialności. Broni też przed determinizmem dogmatu wolnej woli, podnosząc jej doniosłość teologiczno-moralną. Jakkolwiek p. G. ułatwiła sobie zadanie, zwalczając teorje naukowe wierzeniami, a więc czemś, co jest nie do obalenia, bądź co bądź wielka erudycja, jasność stawiania zagadnień, szczerość i sumienność w traktowaniu ich zalecają tę pracę, jako jedną z bardzo nielicznych a solidnych w zakresie filozofji katolickiej w Polsce.

*

Nakładem księgarni F. Hoesicka ukazał się tom poezyj znanego krytyka, tłumacza i poety, Józefa Birkenmajera p. t. „Ulicą i drogą". (r. 1928). Zbiór ten drobnych liryk dzieli się na dwie połowy — urbanistyczną i sielską. Jeśli zestawimy to z wydanym niedawno poetyckiem pamiętnikiem żołnierskiej doli autora w tajgach sybirskich, w szeregach polskiej formacji („Poszumy Bajkału"), otrzymamy dużą rozmaitość

motywów i ujęć. W „Ulicą i drogą“ poeta jest subtelnym rozmówcą z duszą ulicy we dnie i w nocy, z jej gwarem, tłumem, jej tragedjami i ofiarami, umie on wypatrzeć jej swoisty wdzięk, dosłuchać się „na klawiszach miejskiego bruku“ wnętrznej melodji życia niespokojnego i męczącego. O ile w stosunku do urbanistycznych tematów poeta jest dyskretny i, acz z sentymentem Or-Ota czy Gomulickiego, nie stapia się uczuciowo z tematem, o tyle w słonecznych akwarelach „skroś listków drzewnych“—otwiera się duchowo cały urokom Matki Przyrody (nazywa ją żartobliwie „ciotką“) i „kłania się niebu i słońcu złotemu—i zbożodajnym skibom czarnoziemu“. Rzeczy ogromnie odczute.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Czytając „*La Ratoune*“ (Plon édit.), ostatnią powieść pani Marie-Louise Pailleron trudno nie zaznaczyć, że Balzac napewno lubiłby ten typ ambitnej a egoistycznej kobiety. Panna Delorme, przezwana przez wszystkich „*La Ratoune*“ marzy już od dziecka o niezależności i bogactwie. Jedno i drugie pragnie ona osiągnąć i to za wszelką cenę. W tym też celu wychodzi za mąż za swego kuzyna, Rudolfa, trzy razy od niej starszego. Kiedy tenże jest na pół zrujnowany, *La Ratoune* przy pomocy ogromnie bogatego przemysłowca, Beaugras, pozbywa się swego męża, wysyłając go do Indochin. Sama zostaje we Francji, żyjąc w zbytku i przepychu, jakim ją otacza Beaugras. Gdy jednakowoż ten zachoruje ciężko i *La Ratoune* jest obecna przy jego agonji, myśli ona jedynie o tem, że człowiek ten umiera zawcześnie, gdyż nie potrafiła jeszcze urzeczywistnić wszystkich swych ambitnych dążeń. Analiza uczuć, przeprowadzona przez autorkę w sposób bardzo ciekawy, podkreśla jeszcze dobitniej okrucieństwo tego charakteru kobiecego.

*

Bardzo poczytna w Hiszpanji książka „*El Regimen Constitucional la Soberania de la Nacion y el Estatuto del porvenir*“ (Rządy konstytucyjne, Zwierzchnictwo Narodu i przyszłe ustawy), napisana przez Jerónimo Garcia Gallego, znanego ze swych poważnych i głębokich studjów profesora teologji, kanonika katedry Burgo de Osma, ukazała się w drugiem wydaniu. Tezy zawarte w wymienionem dziele poparte są licznemi dowodami. Autor w ciekawy sposób przeprowadza myśl o bankructwie poprzedniego systemu politycznego i o ważnych zadaniach, jakie muszą mieć na względzie rządy nowoczesne. Przedmowę do tego dzieła napisał cieszący się powagą znawca spraw konstytucyjnych, członek Akademji i senator, Gabriel Maura Gamazo, hrabia de la Mortera.

TEATR

MIŁOŚĆ BEZ GROSZA

Bohaterką wystawionej w teatrze Małym nowej sztuki Stefana Kiedrzyńskiego p. t. „Miłość bez grosza“ jest lala nie zdolna do miłości bezinteresownej. Córka praczki, ma męża aferzystę, jednego z tych, co to nie posiadając przy duszy złamanego szeląga, robią geszefty na głupocie ludzkiej, zanim nie dostaną się do kryminału. Męża swojego lala ta nie kocha. Wyszła za niego, myśląc, że jest bogaty. Dopóki tak myślała, dopóty go kochała, skoro jednak przekonała się, jak jest naprawdę — zwróciła serce ku innemu.

Ten znów jest sympatycznym malarzem, któremu umiera bogata ciotka. Nie wie on jeszcze o tem, że zostanie miljonerem, ale bohaterka komedji, pani Ordońska (z domu Koziołkówna) — dowiedziała się o tem przypadkiem. Zaręcza się tedy z kochankiem, choć do rozwodu jeszcze daleko. Malarz oczywiście przypuszcza, że pobudką tego postępku jest czysta miłość.

Mąż bohaterki prosi malarza o drobną przysługę, mianowicie o podpisanie „na kawał“ weksli na sumę 200,000 zł. Malarz, chociaż we własnem mniemaniu jest nędzarzem, wystawia owe weksle, żeby ułatwić przyjacielowi, (któremu odbiera żonę) wyjście z krytycznej sytuacji.

Przypadkiem „bezwartościowe świstki“ znajdują się po różnych perypetjach w ręku pani Ordońskiej. Sprytna kobietka realizuje je i kupuje nieruchomość... dla siebie. Czyni to z czystem sumieniem: wszakże ma wyjść (po rozwodzie) za malarza.

Nagle katastrofa. Malarz dowiaduje się o swoim spadku, a jednocześnie i o tem, że „narzeczona“ wiedziała o miljonie, zanim się zaręczyli. Malarz zrywa. Druga katastrofa. Okazuje się, że zapis ciotki był nieważny. Znalazł się jej syn, który mieszkał gdzieś w Ameryce. Wobec tego malarz zgodziłby się z powrotem nawiązać zaręczyny, ponieważ idąc za niego, narzeczona dałaby mu dowód bezinteresowności. Ale jej to ani w głowie. Nie głupia wychodzić za nędzarza. Woli pozostać przy mężu — aferzyście, który kupioną nieruchomość potrafi zapewne w ten czy inny sposób dla niej ocalić.

Rzecz skomponowana pod względem scenicznym znakomicie. Za wirtuozostwo w operowaniu efektami teatralnemi należy się p. Kiedrzyńskiemu uznanie. Gorzej jest ze smakiem etycznym i perspektywą społeczną. Autor wprowadza nas w okropne środowisko brudasów moralnych, bez żadnego tła dalszych planów społeczeństwa uczciwego i pracującego. Jeśli to komedja obyczajowa, to trzeba w jakiś sposób wyznaczyć tej sferze miejsce w społeczeństwie i swój własny punkt obserwacyjny. Bo inaczej psuje wrażenie refleksja: czy autor uważa ten typ stosunków za normalny?

I to jest słabą stroną komedji pod względem literackim, że bohaterowie jej nie wyglądają na typy wyjątkowe, lecz na typy normalne; mamy wrażenie, że całe społeczeństwo składa się z wyrzutków.

Teatr Mały dał sztuce wyborną obsadę. Malicka, Junosza Stępowski, Grabowski, Frietsche, Czaplińska grają koncertowo. ZASTĘPCA

SZTUKI PLASTYCZNE

NIEPOTRZEBNE WYSTAWY

Prawdziwą zasługą Komitetu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych jest zorganizowanie „wystawy pośmiertnej“ — pokazu nieśmiertelnych zaiste arcydzieł Stanisława Noakowskiego. Ale jak blado, szaro, nieinteresująco przedstawiają się w tem wspaniałem sąsiedztwie wszystkie pozostałe kolekcje, równocześnie w „Zachęcie“ wystawione (grupa „Mazovia“, wystawa ogólna i t. d.). Konwencjonalność Zawadzkiego, Popowskiego, Czepity, pozbawione poczucia bryły rzeźby Polkowskiego, zmanjerowane, do nieznośności ckliwe w kolorycie obrazki Rolińskiego, wreszcie poprawne tylko pejzaże Br. Kowalewskiego, artysty, który niegdyś zapowiadał się był jako talent w całem tego słowa znaczeniu — wybitny... Jedynie rzeźby L. K. Nitschowej dobrze świadczą o zdolnościach i umiejętności artystki, akwarele zaś wystawione przez M. Nehringa jednają widza swoją bezpośrednością i szczerością.

Jeżeli jednak udzielanie sal „Zachęty“ polskim artystom usprawiedliwione jest wówczas nawet, gdy są to twórcy niedojrzali jeszcze, początkujący, jeżeli również zrozumiałe jest wystawianie choćby najsłabszych dzieł artystów, rzeczywiście niegdyś dla sztuki polskiej zasłużonych — to czemże tłumaczy się decyzja Komitetu „Zachęty“, ni stąd ni zowąd pokazującego polskiej publiczności trzeciorzędnych malarzy żydowskich? Pocóż w „Zachęcie“ wystawa obrazów niejakiego L. Kamira (*recte* Kaufmana), fałszowanego Paryżanina, którego każde malowidło jest najtypowszym, doprawdy, okazem bezduszności i denerwującego snobizmu? Jak donosi w redagowanej przez p. Grossterna „Epoce“ p. „Cezary“ Jellenta (*recte* Hirschband) — „pod wpływem Paryża, który nie przepada za pastelami, Kamir maluje prawie wyłącznie farbami olejnemi“. Może być, że to wyrachowanie kupieckie p. Kamira jest trafne i że olej lepiej popłaca w Paryżu, niż co innego. Może być, że sprytny p. Kamir ma rację... Ale cóż właściwie te interesy obchodzić mogą polską publiczność!?

*

Z kombinacyj politycznych raczej, niż z pobudek artystycznych otwarta została w Warszawie Wystawa Sztuki Niemieckiej: miłośnikom raczej „ducha Locarna“, niż malarstwa, zależało najwidoczniej na tem, żeby znaleźć pożądaną sposobność do zamanifestowania wobec świata, iż planowe dążenie polityki niemieckiej do rozbioru Polski jest... drobiazgiem, nie mogącym przeszkodzić hałaśliwym manifestacjom „kulturalnego zbliżenia“ dwóch sąsiadujących z sobą narodów.

Ten polityczny motyw imprezy był zapewne powodem, że na artystyczną stronę wystawy położyli jej organizatorzy nacisk najmniejszy. Osiągnęli też w tej dziedzinie wyniki bardzo skromne: ograniczono się niemal wyłącznie do grafiki, naogół nie wznoszącej się ponad poprawność, niekiedy tylko budzącej zaciekawienie dziełami wybitnemi (Emil Nolde, Lovis Corinth), lub przynajmniej interesującemi (Kokoschka). O współczesnej sztuce niemieckiej daje wystawa pojęcie nader niekompletne. Na otwarciu obecnych było aż pięciu ministrów. K. L.

OFENSYWA

„LES LIVRES ANIMÉES"

POD koniec tegorocznego karnawału u państwa ambasadorstwa Laroche'ów w salonach przy Alejach Ujazdowskich odbył się Bal kostjumowy pod modnem obecnie w Paryżu hasłem „*Les Livres Animées*" t. zn. że kostjumy mają wyobrażać albo tytuły znanych dzieł literackich albo główne z nich postacie. Normalny zaciekawiony śmiertelnik mógł się dowiedzieć szczegółów albo od uczestników albo ze spawozdań karnawałowych w „Epoce", pióra znanego sylfa dyplomatycznego, medjatyzowanego księcia Lichtenstejn, ukrywającego się pod pseudonimem „Liński".

Nawet taki atoli drobiazg jest dla badacza obyczajów naszych pouczający. Oto bowiem dowiedzieliśmy się z tego, w jakich kostjumach wystąpiły tam panie i panowie z przedstawicielstw pewnych państw, a w jakich nasze... chłopaczki.

Z niemieckiego poselstwa radca von Rintelen był więc jako Wolfram von Eschenbach, pani jako Nina von Barnhelm Lessinga, baron Maltzan jako *Schwarz auf Weiss* Polgara, poseł węgierski jako Djabeł Molnara, małżonka sekretarza poselstwa italskiego jako *Carissima* d'Annunzia... i t. d. A jak nasi?

Dyrektor Romer jako „*Rouge et Noir*" Stendhala, ekscelencja Lipski jako „*Après la pluie le beau temps*" p. Raczyński jako „*Coiffeur pour dames*", p. Woytkowski jako „*Fammes de velours*", p. Rzyszczewski jako „*Il Cavaliere di Spirito Santo*" Guida da Verona, p. Doria-Dernałowicz jako „*Le lys rouge*", p. Szczerbiński jako „*Coeur innombrable*" (powieść hr. de Noailles), p. Wehr jako „*Vient de paraitre*", hr. Potocki *Memoirs of a fox hunter* judeoanglika Sassoona!...

Oj archisnoby! archisnoby! foxfrottery z M. S. Z! Więc p. minister wydaje z ochotą tyle na propagandę polskiej sztuki i literatury zagranicą i w domu, a wy nie mogliście skorzystać z okazji i poubierać się właśnie dla propagandy w polskie tytuły? Toż dziś jeszcze różne niepoprawne blanbeki wstydzą się polskiej literatury? I jakie to oczytane w zagranicznej... hoho!.. Sassoona znają, Guida de Verona, *comtesse* de Noailles! Bagatela! No i jak musieli zaimponować całemu towarzystwu dyplomatycznemu! Pani ministrowa mogła obrać sobie kostjum polskiego poety („Srebrne i Czarne") ale *gigola* musiały sprezentować szlif międzynarodowy. I jakie to charakterystyczne. Podczas, gdy Niemcy, Węgrzy, Rzymianie korzystają z okazji, aby wystąpić właśnie w swoich, ci panowie koniecznie w kostjumach *à la* Sassoon i Verona...

Potężne *paternoster* powinna dostać trupa terminatorów dyplomatycznych za taki nietakt wobec żony swego szefa. Na drugi rok, jeżeli się powtórzy bal „*Les livres animées*" trzeba dać im instrukcje jak się mają poprzebierać. „Najtwarzowiej" by było: łowickie portasy, czarne koszule, czerwone pasy... *rouge et noir*...

MISS „SANACJA"

Demonicznością uwodząca, linearnie przepyszna, słowem coś z *madame* Roland, coś z Yvette Guilbert, a w każdym razie artystyczne coś, ktoś, indywidualność sceniczna, panna Hanka Ordonówna stała się w ostatnich czasach ofiarą jakichś niepotrzebnych politykierskich spekulacyj. Musi tam być za kulisami jakaś odmiana *miss* Mig o instynktach pani Warren (sztuka G. B. Shaw'a), która ten niepospolity w swoim zakresie talent pcha w najfatalniejszym dla niej kierunku. Odkąd młodzież narodowa w teatrzyku „Qui pro Quo" dała lekcję nie tyle artystce ile dyrekcji i autorowi, który się cokolwiek ciężko potknął (zbyt do serca wziąwszy gnojową Boyową propagandę)... od tego momentu panna Ordon forsowaną jest na rodzaj Dziewicy Orleańskiej czy też *Miss* Sanacja kartelu panamistów. Uroczyście obwieszczono jej obrażenie się i wyjazd z ojczyzny, jeszcze uroczyściej olbrzymi sukces jej coprawda jedynego występku *an den schoenen blauen Donau*, jeszcze wzorzyściej przedrukowano zachwyty niejakiego Salcmanna („Felix Salten"), wagabundy-fejletonisty. Poczem, kiedy szczęśliwem losu zdarzeniem, dość wcześnie wróciła nam do stolicy, zaczęto aranżować dla niej specjalne *festivale* w Teatrze Polskim. Niebacznie i nieoględnie deklamatorka i tancerka dała się wciągnąć w te machinacje politycznych handlarzy żywem... słowem.

Ostatni *festival* odbył się wyjątkowo uroczyście. W urzędowej „Epoce" sylf z Lichtenstejnu zaznacza, że w przepełnionym teatrze gościły „sfery urzędowe z ministrem Świtalskim na czele". O sztuce i kunszcie panny Ordon zabawny mikrob dyplomatyczny pisze:

„Wszystkie elementy empiryczne składały się więc na doskonałość kreacji Ordonówny, lecz byłyby może bezsilne, gdyby nie nadawał im blasku i siły moment już transcedentalny, a mianowicie — szczery, szlachetny talent, talent „z Bożej łaski", tak pięknie opromieniający piosenki Ordonówny i przyciągający, jak ubiegłej niedzieli, niezliczone tłumy publiczności".

Czy żydeczek zdaje sobie sprawę ze słów: „elementy empiryczne" i „moment transcedentalny" to jeszcze pytanie, jak również pytanie drugie, czy w piśmie urzędowem Sanatorjum dr. Bartla wypada specjalnie reklamować bolszewickiego poetę, drukującego w komunistycznej „*L' Humanité*" powieść: „Palę Paryż"...

„Na szczególne uznanie zasługuje recytacja świetnego wiersza Bruna Jasieńskiego p. t. „Wesele Jakóba Szeli" przez Dorę Kalinównę. Przekonaliśmy się, że mamy tu do czynienia z ukrytym niepowszednim talentem deklamacyjnym o znakomitej dykcji i kolorystyce recytacyjnej najwyższej klasy. Wdzięczne pole do popisu, które daje jędrny wiersz Jasieńskiego, zostało przez Kalinównę wyzyskane wspaniale, to też przypadła jej w udziale entuzjastyczna owacja, najzupełniej zasłużona".

Minister oświaty i wyznań współudział biorący w owacji dla Dory „Kalinowny", deklamującej wiersz z rewolucyjnego, komunistycznego poematu o Szeli... także *temporis signum*. Co na to hrabia *François* z Assyżu Potocki wiceminister-parawan do szczególnych poruczeń?

W każdym jednak razie wysoce utalentowanej i uroczej artystce należy stanowczo odradzić i wyperswadować wejście na ten manowiec ewolucji jej talentu. Może stać się atutem bankrutów, ale zatraci talent, humor i pogodę, a w konsekwencji może się narazić znów na jakieś najniepożądańsze chyba kontrowacje. Niech śpiewa *con maestria* i *con amore* jak śpiewała czarując nawet głazy (z „Oazy"), ale niech na zbity pysk przepędzi tych drapichróstów i skurczybyków, którzy ją popychają do roli jakiejś Emilji Plater *à rebous* czy też *miss Boy*...

Z tem jej nie do twarzy. Na to czas jeszcze. *Beware of pick-pockets of Sanacja miss Ordon*! A. NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

„Bezpartyjny blok współpracy z rządem" (B. B.) w dzień, kiedy Sejm przystępował do rozpraw nad jego projektem reformy konstytucji, rozlepił na ulicach afisze z odezwą, w której między innemi takie narodowi daje informacje:

„Narodowa Demokracja chciała dojść do niepodzielnej władzy protekcją obcych czynników".

Ładna to musi być robota, która dla swego uzasadnienia wymaga popełniania świadomego kłamstwa. Oskarżało się zwykle Narodową Demokrację o nacjonalizm, wyłączność, szowinizm, a teraz pomysł przekonywania opinji publicznej, że ci nacjonaliści pracują przy pomocy obcych czynników. I któż to woła: łapaj!

Czy Warszawa zapomniała; jak to było w zaraniu z owym przyzwanym posłem Kesslerem. Gniewano się, że DN. przepędziła go z Warszawy. Napaść bandycka w biały dzień w obliczu historji, jakby nie było faktów, jakby nie było procesu z Lednickim, jakby szyld nie pokrywał współpracy z Żydami, ukraińcami i z tymi, z którymi oni współpracują.

*

Z większem znacznie, niż w normalnych warunkach, zainteresowaniem oczekiwała opinja publiczna wyników ostatniego walnego zebrania Bratniej Pomocy Studentów Uniw. Warsz. Istotnie, zebranie to było faktem znamiennym, jako nowy objaw triumfu haseł narodowych w młodem pokoleniu, w tym wypadku objaw tembardziej zasługujący na uwagę, że głosowanie za wnioskami narodowemi pociągało za sobą automatycznie obowiązek płacenia z ubogich, studenckich kieszeni, gdy zajęcie stanowiska przeciwnego było... bez porównania dogodniejsze.

Zabawne jest, jak prasa „sanacyjna" w sprawozdaniach swych z wspomnianego zebrania pomijała informacje o tem... które wnioski zostały uchwalone i kto został wybrany do zarządu. Jeszcze zabawniejsze sprawia wrażenie staranne ukrywanie faktu, iż walka toczyła się właściwie między młodzieżą narodową a lewicową wszelkich odłamów (od t. zw. „demokratów" do komunistów), „sanacja" bowiem żadnych wogóle wpływów w młodem pokoleniu nie posiada. Zresztą w kołach realnie myślących „sanatorów" nikt już zgoła na młodzież i jej entuzjazm nie liczy. Na czem innem opierają oni swe rachuby, gdy rozmyślają o przyszłem odświeżeniu swoich szeregów: „ideały, panie dobrodzieju, ideałami, ale jednak: spokój, dochód, posada"... „pocóż narażać się, głową muru nie przebijesz"... „*Czełowiek so wremieniem oswołocziwajetsia*".

Ha, zobaczymy!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Ant. Sm. Zapytuje pan, czy dobrze brzmi po polsku wyraz „suverenitet". Wyrazu takiego niema. Skądże *v* w polskim alfabecie? Jakiż to zresztą język: nie francuski, nie niemiecki, może rosyjski, może esperanto. Prawdopodobnie wzięty z żargonu żydowskiego. Na ten domysł naprowadza okoliczność, że widzi Pan ten wyraz w tytule tygodnika „Głosu Prawdy": „Suverenitet Papieża". Jest to „organ radykalizmu polskiego", jak opiewa tytuł, dążący — jak czytamy dalej — „od Polski wyzwolonej do Polski odrodzonej". Jesteśmy właśnie w trakcie odradzania (renesansu) Polski, przerabianej na towarzystwo akcyjne „narodowościowe". Pisano tam wiele o esperanto i o potrzebie akademji literackiej; onaby pewno zajęła się słownikiem odrodzonej Polski. Prezesem byłby redaktor Kaden-Bandrowski. Po polsku mówimy „suwerenność", chociaż istnieje dobry stary wyraz: „udzielność".

TREŚĆ:

O braku wyobraźni *Z Wasilewskiego*. — Obyczaj i myśl *K. L. Konińskiego*. — Aktualność Dantego *Wł. Folkierskiego*. — Poznanie *M. Wolskiej*. — Liberum Veto *Al. Świętochowskiego*. — Głosy: Upaństwowienie mieszkań; Przepiękny entuzjazm radosnej twórczości: Z życia masonerji *M. W.* — Z polityki zagranicznej *S. K.* — Nauka i literatura: (Jeszcze jedna trylogja *W. J.* i t. d.). — Teatr *Zastępcy*. — Sztuki plastyczne *K. L.* — Ofensywa *A. Nowaczyńskiego*. — Na marginesie. — Odpowiedzi redakcji.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie 17, rocznie zł. 32, za granicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P.K.O. 3.105

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM